CENA: 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE SIXPENCE (in U.S.A. and Canada 10c.)

Wychodzi co tydzień | Dnia 22-go grudnia 1945r. | Rok VII. Nr. 50-51

TUŁACZA WIGILIA

★ ★ ★

DOROCZNYM ZWYCZAJEM „POLSKA WALCZĄCA“ OBEJMUJE SERDECZNĄ PAMIĘCIĄ CZYTELNIKÓW, WSPÓŁPRACOWNIKÓW I PRZYJACIÓŁ WŚRÓD POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH NA OBCZYŹNIE, WŚRÓD MAS WYCHODŹCZYCH NA KONTYNENCIE EUROPEJSKIM, AZJATYCKIM, AFRYKAŃSKIM, AUSTRALIJSKIM I AMERYKAŃSKIM, WŚRÓD PATRIOTYCZNEJ, ZAWSZE WIERNEJ POLONII W KANADZIE I W STANACH ZJEDNOCZONYCH, KTÓRA DAJE CIĄGLE I DAŁA NAM OSTATNIO DOWODY NIEOCENIONEJ ŻYCZLIWOŚCI I POMOCY — Z TĄ CAŁĄ SWOJĄ RODZINĄ, ROZSIANĄ PO ŚWIECIE, „POLSKA WALCZĄCA“ MODLI SIĘ WSPÓLNIE W NIEZACHWIANEJ WIERZE I WOLI PRZETRWANIA WSZYSTKIEGO:

„PODNIEŚ RĘKĘ BOŻE DZIECIĘ, BŁOGOSŁAW OJCZYZNĘ MIŁĄ
W DOBRYCH RADACH, W DOBRYM BYCIE
WSPIERAJ JEJ SIŁY SWĄ SIŁĄ...“

★ ★ ★

Jest to pierwsza wigilia, nie pod łuną wojny, ale pod gwiazdą pokoju. Jest to ta wigilia, która miała być świętem odzyskania rodziny, domu i wolności, która miała nas nagrodzić za trudy dróg i bezdroży przebytych, za udręki oddalenia i tęsknoty. Przeciw temu co miało być — jest to pierwsza wigilia tułacza, wigilia żołnierzy bez ojczyzny, żołnierzy, co bijąc się przez lat pięć, ojczyzny się nie dobili.

Pięć minionych wigilii, choć je spędzaliśmy pod tylu obcymi niebami, na tylu obcych ziemiach, w tylu trudnych, dziwacznych, fantastycznych sytuacjach — trudno równać z tegorocznym Bożym Narodzeniem. Może się nawet wydawać, że jest to z tych wszystkich wigilii frontowych, jenieckich, wigilii tajnie święconych w obozach koncentracyjnych, wigilii przenikniętych oczekiwaniem walki i oczekiwaniem wyzwolin — wigilia najciemniejsza. Taka, nad którą zagasło światło nadziei.

Wszystko co nas otacza, co się wokół nas dzieje — stanowi okrutne, krwawe szyderstwo z naszych pragnień, oczekiwań, wysiłków i trudów. Jesteśmy odarci ze wszystkiego, czym żyliśmy przez ostatnie lata, nawet ze słów najdroższych, którymi wycierają sobie gęby agenci i sprzedawczycy. Nie dorobiliśmy się ani wolności, ani prawa do urządzania życia we własnym domu. Rozproszenie polskie po wszystkich ziemiach globu trwa i będzie trwać, musi trwać. Nie zebrały się rodziny rozbite przez śmierć, rozdzielone przez przemoc, trzymane w kordonach, w obozach, w miejscach zesłania przez ludzką nieczułość. I my, żołnierze przemieniliśmy się w tułaczy, w emigrantów, w ludzi bezdomnych.

Stało się tak z łaski pokoju, który na przekór słowom Anioła jest pokojem ludzi nie dobrej, ale złej, złej, najgorszej woli. Jest pokojem tak gorzkim, że chwilami nachodzi nas straszliwe zwątpienie, czy o taki pokój warto było bić się, i krwawić, i ginąć.

Urąga nazwie pokój, drogiej sercu, wszystko — ludzie, rzeczy, słowa, nowe, gorsze od dawnych lub równie złe formy życia, odnoszenia się człowieka do człowieka, narodów do narodów, „możnych maklerów tego świata“ do ubogich, silnych do słabych, wielkich do małych. Bezradnie ogląda się wokół siebie uczciwość i zdaje się jej, że nie ma na nią miejsca.

Polskim wysiedleńcom do Rzeszy, wyrwanym siłą ze swojej ziemi, gwałtem przywleczonym na cudzą ziemię i wyzyskiwanym przez lata, jak zwierzęta pociągowe, jest w tej chwili gorzej, niż pobitym Niemcom, którzy są winni śmierci milionów i zatraty dorobku kilku pokoleń. Naszym bliskim w kraju jest nieraz gorzej, niż było pod obuchem niemieckim. Więcej swobody mają kraje, które nie walczyły, albo walczyły po stronie wrogów, niż te, co jak Polska, wypruły się do ostatniej nitki we wspólnej służbie i wspólnej walce.. Nie liczą się traktaty, nic nie znaczą uroczyste przyrzeczenia, zdają się nie wiele już ważyć nawet związki zawiązane na polach bitew, w czasach razem dzielonych klęsk i cierpień.

Ciemność jaka zaległa nad Polską wydaje się nieprzenikniona i można myśleć, że umarły, wygasły za nią gwiazdy i nigdy już nie zabłysną światłem niebieskiej pociechy.

Każdy, kto myśli po polsku, kto czuje po polsku jest w tych czasach wystawiony na próbę charakteru, której nie dorównują najcięższe próby bojowe. Jest to próba biblijnego Hioba, próba najgroźniejsza, najbardziej straszliwa, w której stawką jest wiara w dobro, w sprawiedliwość, w sam nagi sens człowieczeństwa, sens przynależności do rodu ludzkiego.

W czas próby tak trudnej, może najtrudniejszej, jaką kiedykolwiek przechodził żołnierz polski, wigilia, święto czułe, zrośnięte z pamięcią dzieciństwa, rodziny i kraju — nabiera szczególnego znaczenia.

Vigilia, znaczy czuwanie po nocy, czujność, nie rozbrojenie się, znaczy trwanie, nie zejście ze stanowisk. Znaczy też związanie z kimś za kogo się czuwa i z czymś czego się oczekuje z poza kresu ciemności i wbrew ciemności.



STANISŁAW KOSSOWSKI: KOLĘDA 1945 ROKU

W tej chwili ciemność z nas czuwających, z nas straszliwie umęczonych, oszukanych i wydziedziczonych ze wszystkiego — czyni straszliwe urągowisko. Śmieje się i natrząsa śmiechem triumfującego szatana.

Najświętsza noc Narodzin stanowi symbol, stający przeciw temu triumfowi mroku. Pokazuje, że czuwanie, trwanie zbrojne nie jest daremne, że nie ma takiej ciemności, która nie byłaby śmiertelna, którejby jak mieczem nie rozcinała przez pół gwiazda zbawienia.

My żołnierze polscy, wszyscy Polacy, możemy uważać za swoje słowa Izajasza: „Onych dni wołać będą do Pana na widok tych, co ich uciskają. I poszle im Zbawiciela i Obrońcę, który ich wybawi“.

Nie jest nam trudno wymówić pierwszy werset proroctwa, tak dosłownie wyraża on prawdę naszego zbiorowego życia. Ale jeśli się wypowie te słowa, jeśli się nie da zgody poza sobą i w sobie na zło, które się staje, które nas uciska, dławi, przyprawia o rozpacz — nie można nie wypowiedzieć drugiego wersetu: „I poszle im Zbawiciela i Obrońcę, który ich wybawi“. Jest w tym wersecie złożona cała wiara, bez której nie można żyć. Jest w nim złożona obietnica, która pozwala przetrwać wszystko. I każe — czuwać.

Taki jest sens tej wigilii polskiej — pierwszej wigilii po przegranej wojnie. Taki jest nakaz, jaki płynie z jej tajemnic.

Jeśli w ten wieczór polski, najbardziej polski ze wszystkich dni, ze wszystkich wieczorów roku będziemy tego świadomi — mniej groźna okaże się ciemność, zamykająca się wokół nas ciasną obręczą, nie tak nieznośny będzie ciężar klęski, ciężar osamotnienia, ciężar niedoli własnej i zbiorowej.

Jeśli pomyślimy, że w ten wieczór podobnie myślą wszyscy Polacy, gdziekolwiek są — trud trwania na stanowisku, czuwania pośród grudniowej nocy nie wyda się tak mozolny i daremny. Nie ma takiej siły ciemność tego świata, aby jednako nie czuli Polacy w Kraju, wśród których są nasi najbliżsi i najdrożsi, Polacy w Stanach i Kanadzie, Polacy we Francji i w Belgii, wśród których mamy tylu wiernych przyjaciół, Polacy przebywający na wygnaniu w Rosji i na wysiedleniu w Niemczech, Polacy gościnnie przyjęci w Indiach, w Afryce Wschodniej, w Nowej Zelandii i w Meksyku.

Jakkolwiek ciężkie, bolesne najdą nas myśli i uczucia w ten święty wieczór, bądźmy mężni. Bądźmy spokojni. Bądźmy świadomi. Bo tacy muszą być ci, którzy czuwają w ciemności.

Łamiąc się opłatkiem mówmy przeciw tej ciemności:

My nie jesteśmy tułacze, ani w tę wigilię, ani w żadną inną, ile by ich być miało, bo tułacz oznacza człowieka, błądzącego bez celu i bez kierunku. My żołnierze i wszyscy idący z nami — my jesteśmy ci, co nie zgubili gwiazdy, nie utracili wiary, nie dali zwątleć woli, my jesteśmy wędrowcy do Betlejem, w którym narodzi się wolna, lepsza Polska, w którym narodzi się lepszy, wolny świat, wreszcie godny człowieka, wreszcie nieprzeciwny chrześcijańskiemu Bogu.

TYMON TERLECKI



rysował STEFAN OSIECKI

BETLEJEM POLSKIE*

WSTĘP

Przed kurtynę wychodzi zwyczajnie ubrany ŻOŁNIERZ. Mówi:

Pan się rodzi, moc truchleje,
Przyszliśmy tu do Betlejem,
Narodził się Bóg.

Przyszliśmy od naszej pracy,
Dźwigający broń Polacy
Na stajenki próg.

Zmienny los nam niebo chmurzy,
Wędrownikom złej podróży,
Niebo tylu lat.

Dokąd pamięć nasza sięga
Morze bólu i krwi wstęga
Przez całutki świat.

Moc truchleje, gwiazda świta,
Jak długa Rzeczpospolita
Ciemna noc bez gwiazd —

Słuch wytężmy towarzysze,
Może uda się usłyszeć
Głosy polskich miast.

Mocno weźmy się za ręce,
Bóg powitał świat w stajence,
Mieszka pośród nas.

Zaplecionych rąk kolisko —
To nasz świat i nasze wszystko,
Póki trwa zły czas.

Rozjaśniła obcy barak
Gorejąca polska wiara,
Niepojęty czar.

Dziedziczona od pokoleń
Prowadziła z szablą w pole,
Najmocniejsza z wiar.

San Domingo, czy Kamczatka,
Byle los nam ust nie zatkał,
Nie rozgonił precz —

Krzyczeć śniegom i urwiskom,
Że za dom, za płot, za wszystko,
Za najmniejszą rzecz.

Rozmnożyli się Herodzi,
Zbrodnia jawnie światem chodzi,
W jasny, boży dzień.

Podnieś rączkę Boże Dziecię,
Gorzką dolę w gorzkim świecie
Litościwie zmień.

Bracia, noc dziś osobliwa —
Na Betlejem światło spływa,
Ucichł wiatr do pól.

Patrzmy — oto się obleka
Słowo Boże w kształt człowieka,
W ludzką krew i ból.

W żłobie leży, któż pobieży,
Jak nie szary tłum żołnierzy,
Okryć go i strzec.

Hej kolęda, hej tęsknota,
Prowadź że nas gwiazdo złota
W ciszę polskich miedz.

*

Kurtyna się podnosi, ŻŁOBEK, jak w tekście Lucjana Rydla.

Po ostatnim słowie CHÓRU ANIOŁÓW („Krzyżowe łoże ściele") za sceną słychać nowy, zbliżający się chór. Wchodzą RZEMIEŚLNICY, ubrani jak zwykle przy pracy. Wychodzą z prawej kulisy. Podchodzą do żłóbka.

CHÓR RZEMIEŚLNIKÓW:
Idziemy z rzemiosłem naszym i żalem,
Powroźnik ze stolarzem, krawiec z kowalem,
Polskie cechy, polskie ręce,
Klęknąć kornie przy stajence
W wielkiej potrzebie.

KRAWIEC:
Co Tobie przyniosę, w co cię otulę
W starganą kulami białą koszulę,
Przyjmij dar ten Boże Dziecię,
Skazaniec ją miał na grzbiecie,
Polak prawdziwy.
(daje Jezusowi koszulę, odchodzi na bok)

POWROŹNIK:
Ja, biedny powroźnik smutny dar niosę,
Od szlaków rozstajnych, z przydrożnych sosen,
Odciąłem go od gałęzi,
Polską głowę w pętli więził,
Powróz konopny.
(daje Jezusowi powróz)

KOWAL:
A ja Ci przynoszę Panie nad Pany
Na rozkaz wykute, nowe kajdany,
Stal dał na nie lemiesz z pługa,
Brzęczą dziś jak Polska długa
Głosem niewoli.
(daje Jezusowi kajdany)

STOLARZ:
Cóż Ci stolarz może przynieść, Paniczu Święty,
Zapomniałem robić stoły i inne sprzęty,
Jakbyś musiał iść za kraty,
To Ci zrobię bez zapłaty
Małą trumienkę.
(kłania się, odchodzi)

SZEWC:
Jestem Jezu szewc warszawski, niosę Ci buty,
Ale każdy stalowymi gwoździmi podkuty,
Praca życia mi nie słodzi,
Bo w nich obce wojsko chodzi
Po naszej ziemi.
(daje Jezusowi parę butów)

Za sceną słychać „Warszawiankę", rzemieślnicy ustępują miejsca, wchodzi orszak TRZECH MIAST, pierwsza WARSZAWA, za nią WILNO, na końcu LWÓW. Warszawa — kobieta w czarnej sukni, z herbem miasta na piersiach; w ręku woreczek z ziemią zPolski. Wilno — kobieta ubogo ubrana. Lwów — akademik w studenckiej czapce.

WARSZAWA:
W domach moich, domach, których nie ma,
W murach moich, odartych do cegły
Niebezpieczna siła będzie drzemać,
Siła żywa — żołnierzy umarłych.

Spojrzyj na nich Nowo Narodzony
I kolędę pod głowę im podłóż,
Młode serca — popękane dzwony
Dali Bogu swojemu i godłu.

Śnieżną nocą, po zmarzniętej roli
Wędrowałam, by złożyć Ci oto
W podarunku od patronki stolic
Garstkę ziemi — całe moje złoto.
(daje Jezusowi woreczek z ziemią)

KOBIETA Z WILNA:
Śpieszyłam się, jak mogłam,
Tak mi do Ciebie pilno,
Zła rzecz się stała Jezu,
— Zabrali Wilno.

Łez wylewaliśmy stągiew,
Że grabież, że nie damy...
Pomyśl — czerwona chorągiew
Na szczycie Ostrej Bramy.

Ledwie że uszłam z życiem,
Wszystko co miałam — zabrali.
Został mi tylko na szyi
Mały, niklowy medalik.
Z mojego miasta — Jezu.
Biedny to będzie gościniec,
Lecz weź i powiedz, że przecie
Wilno nie zginie.
(zdejmuje medalik, daje Jezusowi)

STUDENT ZE LWOWA:
Nie niosę Ci w piosence
Pachnących, słodkich słów,
Nie będzie śpiewał więcej
Pachnący, słodki Lwów.

Chwycili jasne słowa,
Cisnęli w ciemny loch,
Nie wiedzą, że ta mowa
Dynamit, ogień, proch.

Głęboko chcą zakopać,
Butami wdeptać w piach,
Proklataja Jeuropa,
Przeklęty, głupi strach.

I słusznie — wybuch blisko,
Nie zdzierżą ściany turm,
Zaborcę z pełną miską
Oślepi nagły szturm.

Tobie, Dziecino Boża,
Lont daję — prowadź nas,
Bo w twoim ręku pożar
I w twoim ręku czas.
(daje Jezusowi lont saperski)

Za sceną słychać sygnał trąbki wojskowej, potem zbliżający się chór recytujący miarowym głosem. Z lewej kulisy wychodzą ŻOŁNIERZE POLSCY. Chór kończy ostatnie słowa tekstu już na scenie.

CHÓR:
Bogarodzico Dziewico,
Bogiem sławiona Maryjo,
Wszędzie, gdzie wojna gorzeje
Nasi się biją.

Za syna twego Hospodyna
Imię i wiarę,
Na różnych ziemiach świata,
Pod jednym, własnym sztandarem.

ŻOŁNIERZ WRZEŚNIOWY:
Jezu, pierwszy przychodzę,
Bom się utrudził najwcześniej,
A razem ze mną przyjmij
Bolesne polskie wrześnie.

I podziękować Ci muszę
Paniątko jasne,
Za słodkie prawo żołnierskie
Boju na ziemi własnej.

Lancę mi połamano,
Konia zabito w szarżach,
Znam prawo wojny, nie winię
I nie oskarżam.
Niech karzeł rzuca błotem
Na rzecz, do której nie sięga.
Jeden jest naród i jedna
Zbrojna narodu przysięga.
(salutuje)

ŻOŁNIERZ Z NORWEGII:
Z jej wyrazami na ustach
Szedłem przez górskie śniegi,
Skałą północną przykryty
Żołnierz z Norwegii.

Chociaż musiałem sto razy
Krwią niegościnny śnieg barwić,
Przy ranie setnej i pierwszej
Polskim był Narwik.

ŻOŁNIERZ Z TOBRUKU:
Z jej wyrazami na ustach
W płytkim, pustynnym okopie,
Z biegnącą niestrudzenie
Śmiercią na naszym tropie.

Jednej sprawy pamiętni,
Jednemu służący dobru.
Boże — wznieś rączkę, błogosław
Tych, co zginęli za Tobruk.

ŻOŁNIERZ Z MONTE CASSINO:
I nas Panie przygarnij,
Chociaż pośrodku toru
Pocisków z naszych armat
Stanęły mury klasztoru.

To było prawo wojny,
Bóg niewidomy stał przy nas,
On wydał rozkaz do szturmu
Na mury Monte Cassina.

Kiedyś tam stanie kaplica,
W połowie góry, na skłonie,
Przechodnie zwać ją będą
Templum militans Poloniae*.

ŻOŁNIERZ Z POD LA FALAISE:
Nie zapominaj i o nas.
Po zaoranych drogach
Gnaliśmy bez spoczynku
Buchającego krwią wroga.

O nas — Pierwszej Pancernej.
Los dziwnie serce jej rozciął;
Ujrzała dzień zwycięstwa,
Które nie było wolnością.

LOTNIK:
Od chwili pierwszej do ostatniej:
Wytrzymaj, czekaj, zęby zatnij,
Taki nam Jezu przypadł los.

Z serca szalonym telegrafem
Nad Bremę, Berlin, Wilhelmshafen,
Szumiącej nocy nagły cios.

Na wschód kierować polskie skrzydła,
Myśl w sennych dręczy się mamidłach,
Jeszcze nie czas, nie czas, nie czas...

* Walczący Kościół Polski.

Choć niebo blaskiem zwycięstw kapie
Daremnie szukałbym na mapie
Drogi powrotnej do mych baz.

Jezu, weź stery, siądź w gondolę,
Serce Ci starczy za busolę,
Gwiazda z Betlejem poda czas.

I polecimy w dzień Narodzin
Nad białe dachy naszych rodzin,
Gdzie się urodzisz jeszcze raz.

MARYNARZ:
Darów Ci żadnych nie niosę,
Jezuniu, do nas przyjdź w gości,
Na polski pokład, gdzie jeszcze
Nie oślepiono wolności.

Kolęd Ci naskładamy:
Jabłek, orzechów i szyszek,
A jeden chłopiec z Jastarni
Wierszyk dla Ciebie napisze.

Będzie w nim mowa o morzu,
I o podróżach w nieznane,
A gdy nam Jezu podrośniesz
Zrobimy Cię kapitanem.

Potem się zapiszemy
Do zbiorowego raportu:
Jezuniu — Kapitanie,
Prowadź do naszych portów.

Reflektor, który podczas sceny z chórem żołnierzy oświetlał lewą stronę sceny gaśnie, natomiast oświetlona zostaje strona prawa, gdzie stoją ludzie z kraju. Światło niezbyt mocne. Z prawej kulisy wychodzą: OFIARA OŚWIĘCIMIA, za nią OFIARA KATYNIA, na końcu OSKARŻONY Z PROCESU MOSKIEWSKIEGO. Stroje wedle indywidualnych pomysłów wykonawców.

OFIARA OŚWIĘCIMI.
Maryjo, zanim Syn Twój
Na Drzewie Krzyżowym skona,
Bo dla tej męki zrodzony,
— Oddaj Go do nas.

Jeżeli szukasz miejsca
Najboleściwszej pamięci,
By powić Boże Dziecię,
— Wybierz Oświęcim.

Lecz jeśli strzec Go pragniesz,
Przytulonego do Łona,
Ludzką słabością zdjęta,
— Zapomnij o nas.

OFIARA KATYNIA:
Jest nas dziesięć tysięcy,
Dziesięć tysięcy ciał.
Każdy pod czaszką nosi
Rewolwerowy strzał.

Las ponad nami rośnie,
Jak wówczas niemy stał,
Sosna powtarza sośnie
Kto winien — czyj był strzał.

Jezu — pamiętaj Katyń,
Ziemski nas minął sąd,
Dokument niewygodny
Przezornie poszedł w kąt.

Świat inną prawdę orzekł,
Kodeksy pokrył kurz.
Pamiętaj Mocny Boże
Dziesięć tysięcy dusz.

OFIARA PROCESU MOSKIEWSKIEGO:
Pamiętaj i o tych Panie,
Co przed moskiewski trybunał
Stawali i nie zdradzili.

Dobrą nowinę im zanieś,
Że gwiazda wschodzi, jak łuna,
Że doczekają się chwili.

Obie połowy sceny jasno oświetlone. Wszystkie chóry zbliżają się powoli do stajenki, mówiąc rytmicznie:

Ze wszystkich miast, ze wszystkich stron
Gdzie polskiej mowy bije dzwon
IDZIEMY.

Co nam jutrzejszy niesie czas,
Ilu zabraknie spośród nas
NIE WIEMY.

Wiara została nam za broń,
Więc pobłogosław, podaj dłoń
DZIECINO.

Królu Światłości, Ojcze Nasz,
Ci, którzy twoją mają straż
NIE ZGINĄ.

Następuje scena Rydlowska BOGARODZICA. Do końca III aktu tekst Rydla.

JAN ROSTWOROWSKI

* Utwór niniejszy jest pomyślany jako aktualna wstawka do popularnych jasełek Lucjana Rydla.

JASEŁKA

Cieszcie się dzieci, radujcie się!
Ptaszki śpiewajcie, nie bójcie się!
Dzisiaj niewinnej Panience
Synek urodził się, nagi, różowy Bóg.
Hej, kolęda, kolęda! — Ukląkł u drobnych nóg
Świat cały w malutkiej stajence.

Trzej Królowie u drobnych nóg — złotą koroną.
Klęczą, w pokłonach chylą się. Do dnia — ochłoną.
Wzrokiem po sobie — przelękną się.
Kosem po sobie — sprzysięgną się,
Do dnia wyrok uradzą.
Zgraję uzbroją siepaczą,
Do dnia stajenkę osaczą.
Bębny po nocy ludzi pobudzą,
Wrzaskiem ogłupią, jazgotem podjudzą,
Krwi zapachem zaczadzą.

Leży malutki na sianie — gorze mu.
Matka zbladła i blednie Anioł. Nic nie pomoże mu.
Szczebioce, uśmiecha się, uśmiechem się przymila.
Unieś go Matko w mrok, w zamieć dróg, drzwi, ulic, lasów i schodów —
Już warczą bębny, już tupie butami wojsko Herodów —
Od jutra: co dzień, co noc, co godzina, co chwila!!

Będzie miał tysiąc imion,
Będzie miał nazwisk milion,
Milion twarzy, postaci, paszportów —
Będzie uchodził im, tędy, tamtędy i tam i sam —
Będzie błagał o wizy — o papiery! Papiery! Pieczątki! Będzie kołatał do bram,
Do konsulatów, do krajów, do portów — —

Będzie sierotą bezdomną, kobietą pół-przytomną,
Dzieckiem zgubionym na stacji, żołnierzem rannym, żebrakiem,
Uczonym przerażonym, poetą zapomnianym — będzie Chińczykiem, Polakiem,
Będzie Żydem, Holendrem, Francuzem, Norwegiem,
Będzie krył się i kluczył. I uciekał, uciekał, umykał,
Będzie upadał, i wstawał, i znowu szedł, wlókł się, kusztykał
Lasami, zasiekami, piachem grząskim i śniegiem.

Ale poznają go, złowią, wykryją go.
Ale dostaną go. Zanim zabiją go —
Umęczą. Żeby czuł, że umiera.
Że ginie wszystek. Że trwoga w nim
Naraz człowieka i Boga w nim
Zabija i rozdziera.

Będzie głową miotał, będzie z zimna dygotał,
Będzie z bólu skowytał, kata za nogi chwytał,
Do strawy zgniłej uśmiechał się —
Aż westchnienie dosłyszy zbój —
Krzyk ostatni: „Aniele — Aniele mój —
Czemuś poniechał mnie?"

Czemu poniechał go Anioł? Czemu odleciał go Anioł?

Rozpiętemu na krzyżu, ponad zbrodni otchłanią —
Włócznia — przebiła bok. Zawisły na gwoździach ręce.
Głowa bezwładnie opadła. Spod powiek
Łzy płyną krwawe — Płacze!! Płacze — jak człowiek!!!

— A dzisiaj — złota łuna —
Muzyka złotostruna —
Wokół żłobka lichego w stajence —

Cieszcie się dzieci, ptaszki śpiewajcie, wesele nam dziś, wesele!
Gwiazdeczka wschodzi, Bóg nam się rodzi — o Aniele, Aniele!
Rozsunęła kurtyna się i misterium zaczyna się —
Ach, jasełka! Znów od początku...

W lesie gałąź młodziutka — będzie z niej prosta żerdź.
Będzie z niej włócznia do dnia, będzie z niej do dnia śmierć —
Temu Dzieciątku — —

MARIAN HEMAR

Wigilia na Pawiaku

Najbardziej zdziczałym z oprawców niemieckich, wyżywających się w czasie okupacji hitlerowskiej na ludności polskiej, był niewątpliwie Bürckl, „Oberscharführer“ Pawiaka, nałogowy sadysta. Zwyrodniała wyobraźnia podsuwała mu bogate pomysły mąk, a nieograniczona władza nad kilku tysiącami bezbronnych mężczyzn i kobiet zezwalała na ich realizację. To też więźniowie bledli z trwogi słysząc jego kroki. Bürckl osobiście zadawał tortury, stawiał więźniów nagich na baczność pod natryskiem wrzątku, pastwił się ze szczególną rozkoszą nad młodymi dziewczętami, przedłużał cierpienia swych ofiar, odraczając jak najdłużej łaskę śmierci. Chorobliwie podniecony, nie przestawał pożądać widoku cudzej męki, jak pijak pożąda wódki. Był doskonałym okazem patologicznego zboczeńca, któremu sadyzm przeżarł mózg i nerwy.

A jednak w życiu tegoż samego Bürckla zdarzył się fakt dziwny, całkowicie autentyczny, którego świadkowie żyją dotąd i mogą prawdziwość opowiadania potwierdzić.

Zbliżało się Boże Narodzenie 42 roku i Warszawa czyniła przygotowania do okupacyjnych, niewesołych Świąt. W Świętach Pawiak musiał brać udział. Miłość bowiem, jaką ludność stolicy otaczała więźniów politycznych, była wzruszająca i bezprzykładna. Dziesiątki tysięcy ludzi zastanawiało się nad tym, co więźniowie dostaną na Święta, więcej niż nad tym, co sami będą jedli. Przemycenie na Pawiak odpowiedniej ilości paczek stawało się najważniejszym zagadnieniem chwili. Część tych paczek szła jawnie przez Patronat Więzienny, pracujący niestrudzenie i ofiarnie z Lolą Danielewicz i Melchiorową Wańkowiczową na czele — resztę wraz z „grypsami“ i komunikatami z frontu przenosiły tajnie bohaterskie oddziałowe Myszka Krysiakowa i Zofia Dollingerowa.

Dostarczone na Pawiak produkty składano w szpitalu więziennym na oddziele zakaźnym, do którego Niemcy bali się wchodzić, po czym lekarki — szczególnie „kolumna sanitarna“ mająca możność poruszania się w więzieniu, roznosiły je tajemnie po celach. Ryzyko było śmiertelne, ale nikt na to nie zważał. Gdy „kolumna“ t.j. Jadzia Jędrzejewska i Ludka nie mogły poradzić same, wkraczała „Nono“ (dr. Irena Konowicz), znana z tego, iż potrafiła przenieść pod fartuchem dwa bochenki chleba i parę kilo boczku, zachowując przytem wyraz twarzy niezamącenie niefrasobliwy i naiwny, usypiający czujność każdego „wachtmeistra“. Pomagało ciche wspólnictwo strażników Ukraińców, Iwasia i Wasyla, łasych na datki i smakołyki, których im nie szczędzono, byle przymknęli oko w porę.

I tak w dzień wilii nie było na Pawiaku ani jednego więźnia czy więźniarki, którzyby nie zostali obdarowani. Nawet do „izolatek“, odciętych od świata i surowo strzeżonych, dotarła bogata paczka świąteczna. Składały się na nią: boczek, kiełbasa, strucla z makiem, pierniki, jabłka, orzechy, opłatek, życzenia imienne od rodziny i bezimienne od rodaków, od wielkiej wspólnej rodziny Polski Walczącej, oraz gałązeczki świerczyny przewitej złotą nicią.

Ludzie skazani na śmierć, oczekujący każdej godziny wykonania wyroku, ludzie skatowani, których gnijące rany powstałe z pobicia, okropne nekrozy, cuchnęły nie do zniesienia, czyniąc człowieka ohydnym sobie samemu, ludzie, którym się zdawało iż są duszami potępionymi — witali paczkę, zieloną gałązeczkę, opłatek i życzliwe słowa radośnie, niby stwierdzenie, że Bóg o nich całkiem nie zapomniał.

Gdy wszyscy byli już zaopatrzeni, personel szpitalny mógł pomyśleć o sobie. Składali się nań: dr. Hanka Czuperska, dr. Krystyna Dering, dr. Ania Sipowicz, dr. Marysia Kopeć, Wandzia Wilczańska, zarządzająca szpitala, wspomniana już „Nono“ i „kolumna sanitarna“, oraz lekarze Zygmunt Śliwicki i ukochany przez wszystkich więźniów Feliks Loth.

Cała ta grupa pozostawała w więzieniu od pierwszych lat okupacji, wszyscy obciążeni poważnymi politycznymi sprawami, wszyscy posiadali wyroki śmierci, których wykonanie trwało w zawieszeniu, gdyż lekarze byli potrzebni. Wiedzieli, że każdej chwili mogą zostać zlikwidowani i że nie mają żadnej nadziei wyjścia z więzienia. Nic nie mogło pogorszyć ich losu i ta świadomość czyniła ich nieustraszonymi.

Szpital kobiecy i męski były centralą więziennego ruchu podziemnego. Tam przychodziły „grypsy“, komunikaty i tajnie przechowywana ostatnia pociecha konających: Komunia święta. Równocześnie, ta grupa lekarzy i lekarek-skazańców, mogła — gdyby chciała — uciec. Pewne okno parterowe miało przepiłowane kraty, trzymające się tylko na włosku, zasmarowane farbą dla niepoznaki... Spoić bardziej niż kiedykolwiek Ukraińców i — hajda! na świat! Na wolny świat! Nie drżeć przed Bürcklem, zobaczyć swoich, zachłysnąć się powietrzem, zobaczyć zieleń inną niż suchotnicza akacja, widna zza muru Pawiaka, stanowiąca jedyny sygnał, że wiosna nadchodzi lub, że lato mija... Naprawdę to było i łatwe i proste. A zarazem niemożliwe. Bo cóżby się wtedy stało z więźniami, z pracą, z siecią? Niemożliwe. I choć pragnęli żyć, i choć wszyscy byli młodzi, nie skorzystali z podpiłowanej kraty i oto teraz mieli obchodzić trzecią wilię więzienną.

Wieczerzę wigilijną postanowiono spożyć wspólnie w celi lekarek. Impreza była w najwyższym stopniu niebezpieczna, grożąca w razie odkrycia śmiercią całego zespołu, ale nie takie szaleństwa robiono, poza tym Ukraińcy obiecali życzliwą neutralność, Bürckl został — jak dano znać z miasta — zaproszony przez Gestapo z Alei Szucha, co do „wachtmeistrów“ zaś wiadomo było, że skoro Bürckla nie ma, będą woleli pić społem niż dokonywać nadliczbowych inspekcji. Od 11-tej do 1-szej w nocy nie pokaże się żaden z nich napewno.

Stół był nakryty schludnie białym prześcieradłem, a stały na nim strucle, śledź, mak, miód, sałatka i różne przysmaki. Nawet wódka. I opłatki.

Zaczęli się nimi łamać. Zaledwo wzięli w palce kruchą, białą substancję, ogarnął ich czar. Stanęły przed nimi jak żywe, dawno pożegnane domy, ukochane twarze, spędzane niegdyś wspólnie wigilijne wieczory we własnym mieszkaniu, w zapachu jedliny, blasku świeczek, w radości i bezpieczeństwie. Te obrazy, tak odmienne od otaczającego ich piekła, że zdawały się zazwyczaj nierealne, ożyły, stanęły tuż... Obok zaś lic i oczu najdroższych, stłoczyła się falą wspomnień gromada towarzyszy i przyjaciół, którzy już odeszli i tych wszystkich, co tu, w murach tego więzienia, na ich rękach konali, tych młodych chłopców i dziewcząt co skatowani umierali, albo wyprowadzeni byli stąd na rozstrzelanie.

I żywi tak się zapatrzyli w te obrazy, że nikt z nich nie zauważył złowrogiego szczęknięcia kraty na dole, zamykającej oddział, ani nie posłyszał kroków, i ocknęli się dopiero, gdy drzwi otwarły się nagle i na progu stanął, — Bürckl. On sam.

Śmierć Kostucha jawiąca się widomie zdałaby się przy nim zjawą słodką i kojącą. To było coś stokroć gorszego niż śmierć. To był Bürckl. Stał pokraczny, nabrzmiały i patrzył. Przy nim, na krótkiej smyczy, nieodstępny pies, straszna bestia, specjalnie tresowany, by jednym szarpnięciem kłów wyrywał mężczyznom jądra, kobietom piersi. Stoi przy panu błyskając okrutnymi ślepiami. Bürckl patrzy na obecnych, na stół zastawiony, na opłatek bielejący w zmartwiałych, skamieniałych z przerażenia dłoniach.

Jest cisza. Cisza pełna grozy. Słychać tylko pożądliwe dyszenie psa.

Tupot kroków na korytarzu. Jak rozjuszone byki wpadają Iwaś i Wasyl. Dowiedzieli się, że pan „Oberscharführer“ poszedł na szpital i przerażeni możliwością ujawnienia ich wspólnictwa gotowi są tłuc, bić, pasy drzeć... Pies podniecony tym nastrojem szarpie niecierpliwie smycz, dławi się złością.

Lecz Bürckl daje znak Ukraińcom, by czekali na korytarzu, psu, by legł. Wilczur przysiada z żalem. Winowajcy stoją nadal znieruchomiali. Wszelka przytomna myśl uciekła im z mózgu, została tylko groza.

Groza rośnie z każdą chwilą. Czym dłużej Bürckl się namyśla, tym okrutniejszą mękę zada. Ach, gdyby ich po prostu teraz, tu, na miejscu zabił! Lecz tego nie uczyni. Co wymyśli? Może każe psu zagryzać ich po kolei? Może wyprowadzi na podwórze, obleje benzyną i podpali? Może pomaleńku obcęgami będzie im obrywał członki? Bo o ułaskawieniu nikt nie marzy. Bürckl i litość!? Mówią wprawdzie stare bajki, że kiedyś głodny lew uszanował niemowlę, lub że tygrys cofnął się przed łzami dziewicy. Ale to były dzikie zwierzęta, a tutaj jest Bürckl, wilkołak, szatan. I czują, że jeszcze chwila, a poczną wyć z trwogi. Jeszcze chwila, a padną na ziemię krzycząc nieprzytomnie: Kończ!!!

Minuty mijają, pies dyszy, Bürckl poruszył się. Podszedł do stołu, nalał sobie wódki, wypił. I znów stoi nieruchomo patrząc bezmyślnie przed siebie. Ukraińcy spoglądają po sobie ze zdumieniem, pies ziewa.

Cóż to się dzieje? Jakie moce zmagają się w tej chwili w celi? Czy Bürckl pijany? Ależ wtedy właśnie bywa najstraszliwszy. Czy oszalał? Chory? Czy może łopot anielskich skrzydeł zwiastujących o tej godzinie właśnie pokój ludziom dobrej woli, przeniknął grubą powłokę nałogu zbrodni i poraził kata echem jakichś prawd, dawno zapomnianych? Może Bürckl przeżywa ów moment Łaski, jakiego Bóg miłosierny użycza najprzewrotniejszemu łotrowi, moment, w którym można stanąć i zawrócić z drogi. Gdy niewidzialne dłonie pomagają w tym, głosy tajemne szepczą: zawróć, zawróć, odmień się!?

— *Warum setzen Sie sich nicht?* — Czemu nie siadacie?

Kto to powiedział? Kto wyrzekł spokojnie te proste słowa brzmiące w naprężonej ciszy niby: Pokój wam? Bürckl? Naprawdę Bürckl?

Oto bez słowa robi zwrot w tył i wychodzi. Pies ociąga się zawiedziony. Ukraińcy idą za psem, zatrzaskują drzwi celi. Po chwili na dole szczęka krata. Wyszli.

— Wyszli... — powtarza ktoś zdławionym głosem.

Wszyscy padają na krzesła, bo zwiotczałe nogi nie są w stanie ich utrzymać. Patrzą na siebie osłupiałymi oczyma. Prawda to, czy sen? Czy rzeczywiście był tu Bürckl i odszedł nie wyrządziwszy krzywdy nikomu? Czy naprawdę odszedł? Co się stanie jutro?... Jutro jest daleko. Tymczasem stał się cud, bo oto żyją, miast konać w mękach... Cud Bożego Narodzenia...

. . . .

Dziwna odmiana Bürckla nie trwała dłużej niż noc wigilijna. Już nazajutrz „Oberscharführer“ pędzał batem bosych mężczyzn po gorących żużlach, wygarniętych na ten cel z pieca, smagał na śmierć dziewczęta i własnoręcznie rozstrzeliwał skazańców. Pies miał zakrwawioną mordę. Ale do szpitala Bürckl nie zaszedł przez dziesięć dni, a gdy wpadł pierwszy raz z wrzaskiem, krzykiem, rozdając razy na prawo i na lewo, nie napomknął ani słowem o wykrytej wieczerzy i nigdy, nigdy, do tej sprawy nie wrócił. W spiętrzonej masie okrucieństw i zbrodni, epizod wigilijny pozostał oderwany i obcy. Może dlatego by, gdy w kilka miesięcy później, kat Pawiaka padł na rogu Marszałkowskiej i Litewskiej przeszyty kulami mścicieli Polski Podziemnej, dusza jego mogła krzyknąć:

— Boże! Pamiętaj, że byłem kiedyś przez chwilę człowiekiem!!...

ZOFIA KOSSAK

Wigilia w Oświęcimiu

Lagier zdawał się wyludniony. Niektóre baraki stały puste. „Cugangi“ nie nadchodziły, a śmierć mnożyła liczbę „abgangów“, wypuszczając je bez kwarantanny i bez ryzyka powrotu na lagier. „Häftlingi“, które dotąd nie uległy epidemii, snuły się jak mary, ostatkiem sił wykonując obowiązki, zwiększone, wobec uszczuplonej liczby pracownic... Tylko „sortirung“ Żydówek odbywał się normalnie, nie dbając o wyrękę, jaką dawała zaraza i transporty przychodziły po dawnemu i komin dymił nieustannie, nie przerywając swej działalności nawet w Święta Bożego Narodzenia.

Bo wśród moru i ogólnego przygnębienia i wróżb spełnionych inaczej niż się spodziewano, prawie niepostrzeżenie nadleciały Święta. Niegdyś (po prawdzie niecałe trzy miesiące temu, lecz dla „häftlingów“ okres ich przybycia zdawał się dziś niewypowiedzianie odległy, czasy kwarantanny, „wizy“, klubu pod śmietnikiem widziały się równie dalekie, jak początek wojny) niegdyś więc, gdy jeszcze żyły nadzieją i wierzyły w swój powrót do świata żywych — najdalszym terminem, jaki sobie stawiały, było Boże Narodzenie.

Żywiły najgłębsze przekonanie, że na Święta będą w domu i one i wszyscy jeńcy z „oflagów“, z obozów niemieckich czy Majdanka, że do Świąt wojna się skończy, że to Boże Narodzenie wróżebnego 43 roku, stanie się nareszcie wolnymi Godami, oczekiwanymi przez cały świat z równym upragnieniem... Wierzyły w to tak mocno, że gdy niektóre przezorne rodziny, obawiając się ograniczeń pocztowych w okresie Świąt, zaczęły już w pierwszych dniach grudnia nadsyłać w paczkach opłatki, gałązki jedliny ze świeczką i pierniki — obdarowane wybuchały protestem. Oskarżały bliskich o defetyzm.

— Przecież my tu na Święta nie zostaniemy!... Będziemy razem z nimi, w domu!...

Niestety, zostały, spędzały Święta na lagrze albo w lepszym świecie.

W Birkenau panował tyfus, a na świecie sposobiono się do Godów. Mówiły o tym owe paczki świąteczne, obfitsze, pełne smakołyków, słodyczy, jakich wysyłające je rodziny na pewno same nie jadły od dawna. Niejedna matka sprzedała ostatnie okrycie, ostatni lepszy mebel, by córce do obozu posłać „przedwojenną“ struclę z makiem, albo przekładańca. Niejeden mąż postanowił przez całe Święta jeść suchy chleb i niekraszoną kartoflankę, by za oszczędzone pieniądze posłać żonie sutą paczkę. Niejedne dzieci okupiły własnym głodem piękną, dobrą przesyłkę dla mamy. Tragizm tych wysiłków polegał na tym, że olbrzymia większość paczek nie zastawała już adresatek przy życiu. Pieczołowitość z jaką przesyłkę przyrządzano, ogrom czułości włożony w każdy zawarty w niej drobiazg, były stracone i już niepotrzebne.

Władze lagrowe nie zawiadamiały na ogół o śmierci „häftlinga“. Minęły dawno czasy odsyłania puszek z popiołami i odzieży zmarłych. Życie uprościło technikę, a raczej uprościły ją paczki. Z chwilą gdy dozwolono na ich wysyłkę, milczenie o zgonach stało się celowe. Produkty przysyłanę przez rodziny, a przychodzące po śmierci więźniarki, były, rzecz prosta, własnością władz obozowych.

Niemcy lubią chełpić się, że Boże Narodzenie jest szczególnie niemieckim świętem. Oni, Niemcy, bardziej niż inne narody szanują i cenią rodzinę, miłują wszystko co rodzinne, domowe, co „heimlich“, „gemütlich“...

Z tego powodu, nawet na lagrze zezwolono tego dnia na pewne rozluźnienie regulaminu. Kolumny robocze w Wilię pracowały tylko do południa, w pierwsze Święto zostały w domu. Na obiad zamiast brukwi dano „pelki“, wprawdzie zmarznięte, ale zawsze upragnione: „häftlingi“ mogły tego dnia chodzić po lagrze i odwiedzać się wzajemnie. Można było przekraść się na rewir, zanieść dogorywającym przyjaciółkom jabłka otrzymane w świątecznej paczce. Wprawdzie wejście na rewir było w teorii surowo zabronione, lecz od czego dobre stosunki z „torwachą“?... Wszakże to były Pawiaczki...

Władze lagrowe święciły Wilię na swój sposób: hałaśliwie, pijacko, tanecznie, żarłocznie i seksualnie. Łaskawie usposobione patrzyły przez palce na to, że więźniarki organizują sobie po sztubach wieczerzę. Czy uwierzysz jednak czytelniku — ta wyrozumiałość, ten pozór świąteczny, sprawiały „häftlingom“ więcej bólu niż przyjemności. Święta w lagrze były taką okropną parodią wielkiego dnia Godów, taką nędzną namiastką, że każda z kobiet wolała, aby dzień Wilii został przez lagier potraktowany jako zwykły roboczy dzień, tylko w duszy ukradkiem święcony. To była taka sama parodia, jak wielka choina, rzęsiście oświecona żarówkami, od paru dni stojąca na *Lagerstrasse*. To było szydzenie z nędzy.

Niedobitki lagrowe dzieliły się po sztubach opłatkiem, zagryzając dobrą domową struclą świateczną, lecz strucla więzła w gardle, a głos łamał się przy wypowiadaniu życzeń. Gest dzielenia się opłatkiem nasuwał tyle wspomnień, obrazów minionego szczęścia!... Zapach świeczek i sosnowych igieł, paczki z podarkami układane pod drzewkiem — blask płonących świeczek, jarzących się odbiciem w rozradowanych dziecięcych oczach, cieniutkie głosiki, śpiewające „W żłobie leży“, lub „Bóg się rodzi“... Pasterka...

Wiedziały, wiedziały, owszem, że Bóg rodzi się istotnie. Że mimo wszystko zło świata Gody są, choć one tu cierpią — ale bólu opanować nie mogły. Próbowały nucić kolędy, nie dało się. Za pierwszą nutą szloch chwytał za gardło, dusił i dławił. — „...pójdźmy wszyscy do stajenki...“ Och, pójdźmy, pójdźmy wszystkie opowiedzieć Dzieciątku o swojej niedoli!... Opowiedzieć o konających na rewirze, o spalanych żywcem, o mękach zadawanych na dziesiątym bloku. Pójdźmy!...

Niektóre bloki jawnie obchodziły Wilię. „Kanada“,* uprzywilejowana, wpływowa „Kanada“, przedmiot ogólnej zazdrości, zaprosiła przyjaciółki na wielką wilię na sto osób blisko. Blokowa, Żydówka, brała w niej udział, a wyższe szarże, już w południe pojechały pić do miasta, przeto bezpieczeństwo było zapewnione. Stół składał się ze stołków, nakrytych prześcieradłami, przemyślnie ustawionych na szeregach innych stołków. Na wieczerzę podano kartoflankę, kanapki, wino i lagrowy przysmak: margarynę utartą z cukrem i kakao. He, he, co „Kanada“, to „Kanada“!...

Nastrój odbijał od spazmatycznego tragizmu innych bloków. Pracowniczki „Kanady“ otaczające wieńcem wąski stół, mimo młodego wieku posiadały wszystkie „niskie numery“. Każda miała za sobą co najmniej trzy lata niewoli, więzienia i lagru, a trzy lata tutaj znaczy tyleż, co na wolności trzydzieści. Więc dzieliły się opłatkiem, odczytywały urywki z listów matek, zawierających świąteczne życzenia, zapewniały się wzajemnie, że w tym roku wrócą, lecz w głębi duszy, trudno im przychodziło wyobrazić sobie, jak naprawdę dom wygląda i jak one się będą czuły po powrocie. Ich młode oczy patrzyły latami na rzeczy straszliwsze niż te, które widział Dante, ich dziewczęce, niegdyś strzeżone przez matki uszy, słyszały sprawy cięższe od tych, które spowodowały, że po wędrówce podobnej Dantemu, osiwiał św. Patrycy. Życie dawne, życie w domu, wydaje im się księżycowym, nierealnym mitem, bajką... Kraj lat dziecinnych, czy istniał on kiedykolwiek?... I zarazem pragną powrotu i nie wyobrażają sobie, by lagier mógł się kiedykolwiek skończyć. Potworne tutejsze życie zaczyna im się wydawać normalne...

— ...boję się chwili powrotu — wyznaje jedna — mamusia nie przestaje modlić się o to, żebym wróciła, a właściwie nie ja, ale ta dziewczynka, która wyjechała z domu... A ja przecież jestem teraz zupełnie inny człowiek... Czasem mama wydaje mi się dziecinna... Mama — mnie! Co za rozczarowanie będzie dla niej!... Jak się zgorszy!... A przecież to nie moja wina!...

Wilia usposabia „Kanadę“ zbyt pesymistycznie. Nie wszystkie bowiem kobiety na posadach ulegają destrukcyjnemu wpływowi lagru. Ogromna większość, tak, ale nie wszystkie. Przeszło trzy lata jak młodziutka Danusia Kluze opuściła dom rodziców, a jakaż piękna z niej dziewczyna! Że i fizycznie jest urodziwa a smigła jak górska jodła, zwą ją ogólnie dyskobolką. Pomimo, że piastuje urząd „fertreterki“, nie bije, nie wymyśla, a gdy „organizuje“, to po to, by pomóc innym. Wszyscy ją kochają. Na wskroś szlachetnej natury nie czepia się żadne lagrowe paskudztwo. Modlitwy matczyne osłaniały ją, gdy chorowała na jeden tyfus, drugi tyfus, kilkakrotne „durchfalle“, zapalenie płuc, zapalenie stawów, malarię... Teraz uodporniona przeciw wszelkim chorobom, kwitnie i wierzy, że wróci.

Noc jest piękna, wigilijna. Druty brzęczą swą melodię, upartą i złą. „Drzewko“ lagrowe, wielka jodła obwieszona żarówkami, błyszczy na *Lagerstrasse*. Światło jej rzuca blask na leżącą opodal kupę trupów, nie kupę, lecz stos, bo leży ponad sto ciał. Wydaje się, jak gdyby szatan w swym szyderstwie, zatlił to drzewko trupom w upominku. Wiatr pociąga od gór, kołysze gałęziami jodły. Gęsto zawieszone żarówki stukają o siebie, można sądzić, że to diabeł śmieje się i klaszcze w dłonie... Z oddali dolatuje skoczna muzyka. Orkiestra lagrowa przygrywa. Korzystając z wolności dzisiejszego wieczoru, „häftlingi“ przechadzają się w kręgu jasności, słuchają tej śmiesznej, ironicznie brzmiącej muzyki. Zimno im, bo noc mroźna, lecz miło pospacerować, „jak ludzie“. A jutro nie ma roboty.

W krąg jasności, niby na scenę, wkraczają coraz to inne „häftlingi“. Zadowolone „organizatorki“ (dzisiejszy wieczór stwarza wspaniałe okazje!...) „muzułmany“*), którym wszystko jedno. Wyniosłym krokiem przechodzi piękna Stenia, „lagerälteste“ lagru *b*, zła jak sam szatan, gorsza od Bubi, niestety, Polka. Przechodzą rozbawione, podrygujące „kapo“. Spoglądają z upodobaniem na drzewko. Trupów nie spostrzegają. Rzecz to zbyt powszednia.

Nadchodzi mizerna, chuda Urszula, Pawiaczka. Wraca z rewiru, gdzie żegnała umierające przyjaciółki, i tak jej smutno, tak jej straszno, że przystaje tu, rada, że jest sama. Musi się trochę uspokoić, nim wróci na blok, bo tam, gdy ją kto zagadnie, wybuchnie na pewno płaczem, a płacz, to nie „fason“. Płakać, zwłaszcza dziś, nie wolno, bo wszystkie się rozmażą.

Urszula szuka gorączkowo w myśli tematów, któreby ją pochłonęły, pozwoliły zapomnieć o wszystkim, co przed chwilą widziała. Lecz o czym myśleć? O matce, o małych braciszkach Jurku i Zbyszku?... Ach, nie!... Boże broń!... Płakałaby tym bardziej... Więc o czym?... O pracy konspiracyjnej, od której ją oderwano, o wszystkich towarzyszach i towarzyszkach roboty, o podziemnej Warszawie?...

... Dzwony... Przejrzysty ich dźwięk dolatuje z oddali wyraźnie. Widocznie w mieście dzwonią na Pasterkę. Urszula przystaje, zastyga w niemym zachwyceniu. To Bóg się rodzi... Bóg, który się rodzi dla dobrych i złych. Chrystus schodzi dzisiejszej nocy w serce w s z y s t k i c h ludzi. Wgląda nawet do duszy Taubera, do okrutnej duszy Steni, do jadowitej duszy Drexlerki. Woła na nich. Cóż, kiedy oni nie chcą, nie chcą ani Go słyszeć, ani się odmienić... To straszne! Gdy przyjdzie godzina, w której cały świat rozpłomieni się szczęściem i chwałą, oni pozostaną w tym co wybrali, niezdolni już do innych pragnień...

I na myśl o nieszczęściu potępionych, Urszulka czuje dla nich litość tak serdeczną, jak pocałunek składany przez Świętych na odrażających ranach trędowatych. Bo czyż to nie są jedyni i prawdziwi trędowaci? Świat przyoblecze się w światłość, a oni pozostaną szpetni i cuchnący, uparcie wciąż odwracający się od Boga. Sami na siebie wyrok napiszą, ponieważ n i e c h c i e l i D o b r a, światłość zaś stanie się udziałem tylko ludzi d o b r e j w o l i.

Dzwony znów biją... Dzwony? Obudź się Urszulko!!... Przecież od pięciu lat milczą wszystkie polskie dzwony. To co słyszysz, to brzęczenie śmiertelnych drutów lagrowych, owa melodia uparta i zła, doprowadzająca słabe serca do rozstroju i samobójczej rozpaczy. Lecz dla dusz ufnych i wiernych ta sama melodia brzmi niby hejnał radosny, głoszący całemu światu, żywym i umarłym:

*Christus vincit — Christus regnat — Christus imperat!**)

ZOFIA KOSSAK

* *Termin lagrowy, oznaczający blok zajmowany przez najstarsze więźniarki, które przydzielono do sortowania kosztowności po Żydach.*

*) *Termin lagrowy na oznaczenie kobiety doprowadzonej przez system „wychowawczy“ obozu do zupełnego zobojętnienia i zezwierzęcenia.*

*) *Chrystus zwyciężył, Chrystus króluje, Chrystus włada.*

W kanałach Warszawy

Kolorowy szlafrok, obcięty poniżej pasa i przewiązany grubym sznurkiem, smokingowe stare spodnie podkasane za kolana i sfatygowane lakierki na bosych nogach, nie są strojem ani zbyt eleganckim, ani specjalnie przydatnym na barykadzie. A paląca się lampa naftowa zupełnie nie jest niezbędna, by w biały dzień chodzić rowem dobiegowym przy ul. Krasińskiego. Nawet jeśli to wszystko miało miejsce w trzecim tygodniu Powstania, gdy ludzie ubierali się już bardzo malowniczo, a najzwyklejsze przedmioty nabierały nowego, niespodziewanego znaczenia.

To też zdziwienie a nawet pewna podejrzliwość, z jaką odniósł się do mnie dowódca barykady, gdy mnie zobaczył tak ubranego, były co najmniej uzasadnione. Moi trzej towarzysze, równie oryginalnie przyodziani oraz broń i zwój grubej liny, jaki nieśliśmy ze sobą, potęgowały jeszcze jego nieufność. Uczucia te przerodziły się w wyraźną niechęć, gdy zaproponowałem mu, by nam pomógł wyburzyć kawałek barykady. Tego było mu już stanowczo za wiele. Zrobił mi zupełnie niedwuznaczną propozycję i dość nieprzychylnie wyraził się o „facetach, co wariata z człowieka robią i w południe pętają się z zapaloną lampą".

Moja propozycja naruszenia barykady brzmiała dla niego, jak bluźnierstwo. Był w niej wyraźnie zakochany. Wysoka, z solidnych worków z ziemią, z krytymi strzelnicami, głębokim rowem. Twierdził kategorycznie, że to najładniejsza i najlepsza barykada na Żoliborzu. Byłby nas stanowczo przyaresztował, gdyby nie dowódca odcinka, który wyjaśnił mu powód naszych istotnie dziwnych strojów i cel niszczycielskich zamiarów. Udobruchał się wówczas zupełnie i własnoręcznie wyrzucał z nami worki na przedpiersie.

Dalej, już zza tej zasłony, usypaliśmy łopatą niewysoki nasyp, by móc się za nim niewidocznie czołgać. Trzeba to było robić ostrożnie i wolno, gdyż barykada nasza była pod stałą obserwacją Niemców. Trzymali oni Instytut Chemiczny o kilkaset metrów od nas i jakikolwiek nasz ruch powodował natychmiast ich ogień. Najpierw pojedyńcze strzały wyborowych strzelców z kb, a potem, dla pewności, serie z ckm.

— Uważaj — ostrzegł mnie dowódca barykady — dobrze strzelają. Wczoraj miałem tu dwóch zabitych.

Czołgając się, wyłazimy przed barykadę. Mamy zaledwie kilka metrów do półotwartej klapy włazu do kanału, pod którą trzeba się wsunąć, by tą drogą spróbować dostać się z Żoliborza na „Starówkę".

* * *

W marcu 1942 przeżyłem już dość raptowną zmianę „koloru lokalnego". O godz. 7-ej wieczorem jadłem kolację w messie skoczków spadochronowych na lotnisku w X., o 60 mil od Londynu, a w 12 godzin później, o 7-ej rano szedłem na lokal kontaktowy na ul. Puławskiej w Warszawie, przywożąc zgodnie z hasłem „herbatę i pozdrowienia od pana Władysława".

Niemniejszą chyba zmianę klimatu, tym razem w odwrotnym sensie, odczułem po przyjściu 14 sierpnia 1944 ze Starego Miasta na Żoliborz. Idąc na kwaterę pułk. Żywiciela, nie mogliśmy się nadziwić: domy, całe, nienaruszone domy, o kilkaset metrów od „Starówki". Szyby w oknach! Dni ich były coprawda policzone, ale wówczas Żoliborz przeżywał jeszcze okres względnego spokoju i był nieprzytomnie szczęśliwy, zachłyśnięty niepodległością.

Jak cała Polska, cała Warszawa, tak i Żoliborz, czekał na nią przez pięć lat. Pięć specjalnie długich lat. Czekał uparcie i wierzył. Płacił za tę wiarę niezachwianą i łapankami, i blokadami dzielnic, i rozstrzeliwaniami ulicznymi i nocnym porywaniem ludzi z domów. Zwykłą warszawską cenę. Zarabiał zaś na nią żmudną pracą konspiracyjną. Codziennym lękiem łączniczki, która wie, że wbrew łapance przy Dworcu Gdańskim musi dostarczyć pocztę do Śródmieścia, nocną pracą radiotelegrafisty, który wbrew samochodom podsłuchowym musi nadać szyfr, wytrzymałością nerwową magazyniera, który wbrew blokadzie dzielnicy, musi czekać spokojnie, by w razie potrzeby odpalić instalację wybuchową w zamaskowanym składzie amunicji. I teraz wreszcie Żoliborz doczekał się.

A przy tym może bardziej niż jakakolwiek inna dzielnica Warszawy, był u siebie w domu, na swoich śmieciach. W innych częściach miasta Powstanie w znacznej mierze przemieszało ludność a zwłaszcza walczące oddziały. Na sąsiednim Starym Mieście, obok tubylców, zażartych patriotów Św. Jańskiej czy Krzywego Koła, których życie nieraz całe, a napewno wszystkie umiłowania, zamykały się w granicach „Starówki", spotkać można było mieszkańców wszystkich niemal dzielnic miasta. Szewc z Wąskiego Dunaju zdawał na barykadzie służbę asystentowi uniwersytetu z wytwornej Kolonji Staszyca, murarz z Brzozowej szedł po rannych na przedpole z Żydem w pasiastym ubraniu obozu koncentracyjnego z Gęsiej, ksiądz staruszek z Kanonii niósł gazetkę na barykadę do Katedry uczniakowi z Saskiej Kępy.

Rodził się tam dopiero powstańczy patriotyzm lokalny. Gorący patriotyzm nie tylko dzielnic, ale poszczególnych ulic, pojedyńczych nawet gmachów. Uczucie z każdym dniem coraz mocniejsze, stosy gruzów i zgliszcz coraz wyższe, a przy tym krew tak obfita, że potrafiła przenieść wiele nazw z lakonicznego spisu ulic warszawskich do historii Polski. I kiedyś położą na płytach przy grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, obok egzotycznych nazw Tobruk, Monte Cassino, Falaise, imiona szare i skromne: Wola, Starówka, Czerniaków.

Żoliborz był zawsze komunikacyjnie luźno powiązany z resztą miasta i miał poczucie swej odrębności. To nie jest przypadek, ani dziwny zbieg okoliczności. Urbanistyka ma swoje niewzruszone następstwa duchowe. Ludzie wybierają sobie w znacznym stopniu domy w jakich chcą mieszkać. Ale i odwrotnie, jeśli tak można powiedzieć, „domy wybierają sobie ludzi". Zatrzymują one pod swym dachem takich, którzy się w nich dobrze czują. Domy ich wychowują. Spółdzielnie mieszkaniowe, duże nowoczesne bloki wśród ogrodów, kształtują pewien typ mieszkańca.

W typowej warszawskiej „kamienicy" wszystko jedno czy na Krochmalnej czy w Alei Róż, można było mieszkać przed wojną dwadzieścia lat i nie znać swych najbliższych sąsiadów. Dopiero okupacja niemiecka zbliżyła mieszkańców znakomicie. Wieczorem, za dziesięć ósma, wszyscy jednakowo śpieszyli się, by zdążyć przed godziną policyjną. W nocy gdy auto stanęło przed bramą, ludzie budzili się nawzajem, bo to mogło być tylko Gestapo, wobec którego żaden uczciwy Polak nie był bez winy. Gazetkę można było dać i wziąć tylko od kogoś znajomego i pewnego. Każdy instynktownie mrużył oczy w schronie piwnicznym, gdy słyszał świst lecącej bomby. Tak powstała warszawska wspólnota częstych jawnych trosk i rzadkich zakonspirowanych radości. Po trzech latach okupacji 80% warszawskich kamienic zbierało się co wieczór, po godzinie policyjnej, na podwórku, by wspólnie modlić się przed figurą swego patrona. W Al. Niepodległości mogła to być artystyczna rzeźba umiejętnie oświetlona reflektorami, na Woli gipsowy świątek ledwie widoczny przy migotliwej świecy wetkniętej w szyjkę od butelki. Ale i tu i tam ludzie klękali jednakowo.

Mieszkańcy Żoliborza mieli tę wspólnotę już przed wojną, a obecnie praca w konspiracji znakomicie ją pogłębiła. Wszyscy się tu znają. Dowódców innych dzielnic Warszawy znały w czasie powstania tylko własne oddziały, płk. Żywiciela, dowódcę Żoliborza znają wszyscy. Mówią o nim — „nasz pułkownik". Tak mi o nim opowiadał zarówno 10-letni harcerz, który prowadził mnie na kwaterę, jak i sanitariuszka, która robiła mi opatrunek, jak i tramwajarz — plutonowy, który wydawał nam granaty.

Gdy zobaczyłem pułkownika po raz pierwszy, zrobił na mnie wrażenie dobrego, zakłopotanego wujaszka. Takiego, co to robi groźną minę i rozpieszcza wszystkie dzieci. Ale gdy w przeciągu pół godziny nadał depeszę via Londyn do Starego Miasta o naszym przyjściu, zorganizował przez swoją centralę na Bielanach nasz nocny wymarsz do Kampinosu, wysłuchał wyniku rozpoznania z Marymontu i szczegółowo omówił z dowódcą odcinka zamierzone tam natarcie, a w międzyczasie ustalił przydział chleba z własnej piekarni dla ludności cywilnej, omówił produkcję granatów ręcznych z niewypałów niemieckich „ryczących krów" i dopilnował, byśmy wypoczęli i najedli się, pomyślałem sobie: hm, zaczynam rozumieć Żoliborz.

I teraz gdy po kilku dniach mamy próbować kanałami wrócić do Starego Miasta, wiem że pułk. Żywiciel zrobił wszystko, by nam to przejście ułatwić, że tam na dole wobec płynnego błocka nie będziemy sami. Jego troska serdeczna będzie nam towarzyszyć.

* * *

Idziemy we czwórkę: przewodnik, który przyszedł ze „Starówki", Wojtek, Jacek i ja. Kubuś został chwilowo na Żoliborzu, by kurować swoją nogę. Mamy zamiar wrócić do niego.

Pod półotwartą klapą wsuwam się do włazu kanalizacyjnego i po kilku stopniach schodzę na żelazny balkonik basenu przelewowego. Pod nami szumi przelewające się błocko.

Świecimy w dół. Na tym odcinku płyną obok siebie dwa kanały przedzielone wąskim oślizgłym murem, na który trzeba tak zeskoczyć, by nie stracić równowagi. Przewodnik ostrzega nas, by zsunąć się do lewego kanału, bo prawy jest głęboki i ma tak silny prąd, że może przewrócić natychmiast.

Ubezpieczamy się liną i schodzimy w dół. Pistolet i zapasowe magazynki wieszam na szyi, by nie zamokły. Zapaloną lampę zostawiamy na murze, przedzielającym kanały. Jeśli jej przeciąg nie zdmuchnie i nie wypali się zbyt szybko, to dla kogoś, kto szedłby ze „Starówki" będzie ona upragnionym znakiem, że to już tu.

Gryzący zaduch łzawi oczy. Trzeba przemóc wstręt i zanurzyć się po pas w śmierdzącym błocie. Trudno w pierwszej chwili utrzymać równowagę, bo półokrągłe dno kanału jest oślizgłe, a każdy z nas jest dodatkowo obciążony trzydziestu granatami w plecaku. Wojtek i ja niesiemy ponadto jabłka i pomidory, które dostaliśmy dla naszych rannych.

Trzydzieści granatów ręcznych. To może brzmi dziś śmiesznie, wobec tysięcy ton bomb zrzucanych w jednym nalocie, wobec kosmicznych sił bomby atomowej... Ale wtedy, te trzydzieści granatów, to miała być pierwsza od kilku dni pomoc dla „Starówki", to miała być pierwsza próba zaopatrzenia tą drogą jej załogi. Trzydzieści granatów to jest napewno bardzo mało, gdy się o nich pisze w Londynie, ale to było dużo, gdy się je niosło na plecach kanałem z Żoliborza na Stare Miasto.

Przewodnik daje nam ostatnie wskazówki.

— Zaraz za zakrętem, leży na dnie trup, uważajcie, żeby się na nim nie przewrócić. Iść jak najciszej. Nie palić zbytecznie latarek. Prawie cały czas będziemy szli pod Niemcami. Pod otwartymi włazami ostrożnie. Mogą strzelać w dół lub rzucać granaty. Uważać na siebie nawzajem, bo nawet lekko ranny, jak się przewróci to może już nie wstać. Spłynie z błotem.

Po kilku metrach wchodzimy do właściwego kanału. Jest on tu wysoki na dwa metry i szeroki na półtora metra.

Idziemy jeden za drugim w metrowych odstępach. Po pół godzinie jesteśmy pod pozycjami npla. Tu na dole nic się nie zmieniło, błoto chlupocze tak samo, i tylko świadomość, że tam na górze są już Niemcy dodaje trochę emocji.

Z daleka migoce światło dzienne. To otwarty właz oświetla wnętrze kanału. Staramy się iść jak najciszej. Pierwszy podchodzi ostrożnie i patrzy w górę. Cisza. Pozostali przechodzą szybko.

Liczymy mijane włazy. Przewodnik znaczy je kredą na sklepieniu. Po 11 mamy skręcić w pierwszy łącznikowy kanał w lewo. Najcięższy, decydujący punkt trasy, t.zw. w języku kanalarzy „rwąca woda" będzie dopiero za godzinę. Wkrótce słychać ją już z daleka. Szum przechodzi stopniowo w łoskot potęgowany akustyką podziemnych galerii.

Mijamy jedenasty właz. Skręcamy w niski suchy kanał łączący i dochodzimy na czworakach do krytycznego miejsca. Jest nim odcinek zbiorczego burzowca. Błoto wpada tu z kilku kanałów i na przestrzeni 15 m., których nie można ominąć, kotłuje się rwącą falą. Widać wyraźnie pieniące się strugi w świetle otwartego włazu, który Niemcy otworzyli szeroko nad tym przejściem. Na górze obok włazu, musi stać gdzieś bardzo blisko ich ckm, bo po każdej jego serii nawet już blisko zakrętu trudno się oprzeć złudzeniu, że zeszli na dół i strzelają w kanale.

Tu właśnie kilka dni temu błoto zerwało linę i zatopiło idącą łączniczkę. Nasz przewodnik idąc ze „Starówki" założył nową linę między dwiema klamrami. Czepiając się tej właśnie liny, mamy przejść ten odcinek. Dochodzę do klamry i widzę tylko luźno zwisające strzępy. Być może ktoś próbował przejść i zrzucony z góry granat rozerwał linę. Być może Niemcy zaalarmowani szumem błota wpuścili tu granaty, ot tak, na wszelki wypadek. Nie ma tu żadnych śladów. Pędzące błoto spłucze wszystko na tym odcinku, a każdy kto się przewróci i puści linę, spłynie niezawodnie.

Przewodnik cofa się i stanowczo namawia nas do powrotu. Jeszcze nikt nie szedł tędy pod prąd. Wojtek przykucnął obok mnie, u wylotu kanału łączącego. Jacek i przewodnik siedzą schyleni nieco dalej. Wykorzystują suchy odcinek, by w nim odpocząć. Otwarty opodal właz wpuszcza strugę świeżego powietrza. Poniżej o metr przed nami pieni się błocko. Jest wyraźnie wrogie i złe. Szarpie zwisający luźno koniec zerwanej liny.

Przewodnik nadal tłomaczy, że powinniśmy wrócić. Jutro poziom błota może się obniżyć, ktoś idący z prądem ze „Starówki" może założyć nową linę. Nie. Wojtek decyduje się pierwszy. Jest z nas najcięższy i jeśli jego prąd przewróci, to prawdopodobnie nikt z pozostałych nie utrzyma się również. Zgadzam się z nim, bo wiem, że jeśli mu się nie uda, to będę próbował sam, to napewno po mnie spróbuje Jacek.

Choć błocko wyglądało tam rzeczywiście nieprzyjemnie, nie było w tej naszej decyzji nic z t.zw. odwagi. St. Exupéry w swym „Nocnym locie" kwestionuje w ogóle istnienie takiego uczucia. Wydaje mi się, że ma on dużo racji. Da się ono zwykle rozłożyć na sportową ambicję, złość, poczucie koleżeństwa i.t.p. Nie jestem psychologiem, ale obwiązując Wojtka liną wiedziałem, że nie możemy nawalić naszym na „Starówce", że nie powinniśmy ustąpić ani przed Niemcami, ani zwłaszcza przed tym płynącym gównem. Wówczas w kanale przemyślałem to znacznie szybciej i dokładniej niż dziś potrafię to napisać. Wiedziałem napewno, że musimy te 15 metrów jakoś przejść.

Wojtek skoczył z góry w sam środek błota, by stanąć od razu mocno dwiema nogami. Ustał. Widzę, jak zaparłszy się rękoma o ściany kanału, posuwa się wolno małymi krokami, nie odrywając nóg od dna. Byle tylko nie stracił równowagi, byle doszedł do klamry z drugiej strony.

Błoto òchlapuje go powyżej pasa. Jest mocno wychylony do przodu. Popuszczam mu linę ubezpieczającą. Jeszcze 10 metrów, jeszcze 5 metrów. Wchodzi w snop światła, padający z otwartego włazu i mija go bardzo wolno. Niemcy mogą mieć doskonały cel. Teraz powinni rzucać granaty. Cisza. Jeszcze tylko dwa kroki. Doszedł. Uchwycił klamrę, wyciągnął się w boczny kanał i odpoczywa długo.

Błoto jest już bezsilne. Zaciągamy naszą mocną grubą linę. Będzie ona ubezpieczała później wielu idących tą trasą, dopóki nowe granaty niemieckie nie zerwą i jej. Ostatni odcinek trasy idziemy szybko: 500 metrów na godzinę. Od „rwącej wody" kanał jest nieco niższy a prąd błota nie tak szybki. Co pewien czas przystajemy na chwilę, by odpocząć, poprawić plecaki.

Przechodzimy pod bateriami npla, które ostrzeliwują Stare Miasto. Działa stoją dosłownie nad naszymi głowami. Echo dudni głucho w podziemnych tunelach. W pewnym momencie, z lewej strony, z bocznego kanału dopływowego, wpada strumień ciepłej wody. Zjawisko tak niespodziewane, że początkowo biorę to za złudzenie. Ale nie, jest wyraźnie ciepła. Idący za mną Wojtek potwierdza moje spostrzeżenia. Przewodnik wyjaśnia nam. To płonące zgliszcza „Starówki" podgrzewają ścieki.

Zaraz będziemy na miejscu. Łączność kanałowa Żoliborza ze Starym Miastem została nawiązana.

* * *

Wprost z kanału, ociekając błotem meldujemy się u płk. Wachnowskiego. Musieliśmy śmierdzieć fatalnie po tej kanałowej kąpieli, bo adiutant pułkownika choć się nami bardzo ucieszył, wyraźnie kręcił nosem. Zameldowałem pułkownikowi o sytuacji na Żoliborzu i w Kampinosie, o nieudanym natarciu sprowadzonych stamtąd oddziałów, o możliwości na przyszłość. Zadawał mi szereg pytań, był wyraźnie zaniepokojony małą jak dotąd przydatnością oddziałów leśnych. Liczył, że po objęciu dowództwa Kampinosu przez mjr. O. sytuacja tam się poprawi, że następne natarcie winno być skuteczniejsze. Polecił, byśmy zameldowali się w K.G., a potem zgodnie z naszą propozycją wracali kanałami na Żoliborz.

Po drodze wstąpiliśmy do naszego plutonu. Ze 120 granatów, które przynieśliśmy, płk. Wachnowski dostał tylko 100. Pozostałe 20 zanieśliśmy po cichu, naszym chłopcom na odcinek... Sądzę, że pułkownik wybaczy nam to nadużycie. Zwłaszcza gdyby wiedział co to była dla nich za radość.

Poszliśmy potem na chwilę na Św. Jerską na melinę, do rannych naszego plutonu, którzy podreperowani nieco przenieśli się tam w międzyczasie ze Szpitala Jana Bożego. Każdy dostał jabłko i dwa pomidory. Trzeźwo myślący Jacek, ostudził moje uczucia.

— Myślisz, że oni się tak cieszą z naszego powrotu? Naiwny jesteś. Witaminy ich tak wzruszyły.

Nie byłem pewien co ich bardziej ucieszyło i nie zupełnie wierzyłem Jackowi. Miał on jednak napewno rację pod innym względem. Cztery niemieckie granaty, a zwłaszcza cztery pomidory, były na Starym Mieście zjawiskiem znacznie rzadszym, niż czterej umazani w błocie kanalarze.

W K.G. odnaleźliśmy przede wszystkim „naszego Starego". Był naszym przełożonym w konspiracji, widywaliśmy go w pierwszych dniach walk na Woli; przed wyjściem na Żoliborz prosiłem go, by w razie potrzeby zaopiekował się moim plutonem.

Określenie „nasz Stary" może mieć różne znaczenia. Ale gdy podkomendni używają go w stosunku do swego wymagającego przełożonego, to zawiera ono i dużo ciepła, i szacunku, i prawdziwej żołnierskiej miłości. Takiej co wstydzi się swych naprawdę tkliwych uczuć i stara się osłonić je możliwie szorstką formą. „Nasz Stary" był nie tylko doskonałym przełożonym — a każdy szef oglądany „od dołu" jest naświetlany zawsze bardzo krytycznie — ale naszym niezawodnym przyjacielem i serdecznym powiernikiem. Każdy z nas wiedział zawsze, że bez względu na sytuację, znajdzie u niego nie tylko radę mądrą, ale i serce zawsze życzliwe.

Ucieszył się nami naprawdę. Ponieważ byliśmy pierwszym patrolem z Żoliborza kazał nas natychmiast zameldować u Szefa Sztabu gen. Grzegorza. Tak jak większość A.K. znałem go dotychczas tylko ze słyszenia i z charakterystycznej litery „G", którą podpisywał się w konspiracji. Po chwili staliśmy przed Generałem.

— Kto z was jest dowódcą patrolu?

— Ja, panie generale — zameldowałem.

Moja niegdyś biała furażerka, była mocno ubłocona a gwiazdki wycięte misternie z niemieckiej puszki od konserw widać niezbyt widoczne, bo generał przyjrzał mi się uważnie i spytał jeszcze:

— Pański stopień?

— Porucznik!

— Niech pan idzie za mną.

Przeszliśmy długi zatłoczony korytarz, generał wpuścił mnie do jakiegoś pokoju i zamykając drzwi zwrócił się do mnie.

— Niech pan to, poruczniku, zamelduje generałowi Borowi.

Wtedy, na „Starówce", w trzecim tygodniu Powstania, w bibliotece na pół rozwalonego gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości, po raz pierwszy zobaczyłem dowódcę Armii Krajowej.

W pokoju panował półmrok. Wszystkie cztery ściany były, od góry do dołu zastawione półkami książek. Pierwsze wrażenie, jakie sobie uświadomiłem: że płomień świecy ślicznie odbija się na złoconych skórzanych grzbietach książek i że z mrocznego kąta przyglądają mi się czyjeś oczy spośród białych bandaży.

Generał Bór wstał i podszedł bliżej. Miał całą głowę zabandażowaną. Zameldowałem krótko i odpowiedziałem na pytania zadawane mi cichym głosem.

I dopiero po kilku minutach, gdy wychodziłem i zobaczyłem na środku pokoju, wśród tych pięknych książek, czarną kałużę jaką tam po sobie zostawiłem, uświadomiłem sobie, że jestem niesamowicie brudny i że cuchnę okropnie. I że jestem zmęczony.

AGATON

GWIAZDA OŚWIĘCIMSKA

(Boże Narodzenie 1942.)



Aniołowie się radują
Dziś Chrystus się narodził.
Czyste śniegi ziemię ścielą
W Polsce ból i łzy.

Chór Aniołów w niebie śpiewa,
Chwałę Pana gwiazda błyska,
A nad Polską się rozpala
Gwiazda Oświęcimska.

Kiedyś gwiazda się obróci
Do niebieskich Polski stref,
Nic Krajowi nie powróci
Bólu, krwi i łez.

Melodia i słowa tej kolędy powstały w straszliwym obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu i zostały świeżo nadesłane z Kraju.

Jak mistrz Jacek Malczewski malował portret ułana Kniaziołuckiego

zdobił WOJCIECH JASTRZĘBOWSKI



Miał przeczucie ułan Kniaziołucki, że gdy tylko włoży na siebie ten nowy mundur, to napewno coś się stanie. Każdy by tak myślał na jego miejscu i nie ma czemu się dziwić.

Ano, bo są mundury i mundury. Spojrzysz na niejednego, choć mu tam i gwiazdki świecą, buliony oficerskie błyszczą i powiesz — oferma. Choćby tam nie wiem kto mundur kroił, choćby na rozkaz samego komendanta go szyli, nic na to nikt nie poradzi, jeśli się ofermą urodził. A porucznik Kniaziołucki urodził się ułanem. Już od małego oseska śmiały mu się oczy do koni, a jak mu przyprowadzili takiego na drewnianych biegunach, to kopnął go z pogardą i piekła narobił, że chce konia, co rży i biega, a żadnej końskiej kukły nie dosiędzie. Sadzała go więc piastunka w tajemnicy przed matką na prawdziwym koniu, gdy ledwie cztery lata mu liczyli, a od sześciu lat już sam uježdżał z pastuchami, gdy konie do wodopoju pędzili.

Gdy wybuchły Legiony urwał się nasz Leon Kniaziołucki z domu gdzieś spod Biało-Cerkwi, z pszennej Ukrainy przeciekł przez linie frontu i zameldował się gdzieś pod Radomiem, u Beliny. Diabli wiedzieli jak potrafił przez sieć gęstych rosyjskich posterunków przeszmuglować całego żywego konia z siodłem i derką. Taką miał do tego wojennego rzemiosła smykałkę, że i rok służby u okrutnej matki — wojny nie upłynął, jak na ramionach błysnęła mu trójlistna srebrna, oficerska koniczyna.

Przez ten rok tarapatów rozmaityeh, nieustannej rajzy od wsi do wsi, od sasa do lasa, patroli, rekonesansów i awanturniczych zajazdów, przez ten rok nieustannej kawalerskiej zabawy w ciuciubabkę z kozakami, kiedy szwadron Kniaziołuckiego dopadł jakiegoś miasteczka na parodniowe wywczasy, koledzy naszego ułana rozłazili się jedni podmacywać dziwki, inni moczyć gębę, inni, łapczywi żarcia, tłuc i smażyć żydowskie gęsi, albo kartograjstwem czas zabijać, a Leon śpieszył chyłkiem do brodatych, starozakonnych krawców szyć nowy mundur ułański, mundur według własnego kroju i pomysłu na obraz tych, które w rodzinnej Białocerkwi w „Tygodniku Ilustrowanym“, „Wędrowcu“ czy „Biesiadzie“, widział. Mundur to miał być sakramencki, zupełnie nieprzepisowy, lśniący lampasami, błyszczący akselbantami, wypieszczony w marzeniach sennych, upiękniony romantyczną fantazją osiemnastoletniego młokosa.

Każdy guzik, sprzączka, rabat, żabot miały swoją historię. Niepokaźny nieraz drobiazg kosztował parę bezsennych nocy, spędzonych w służbie w zastępstwie kolegi, płat czerwonego sukna na wyłogi — półroczny żołd, żółte buty z ostrogami — grubo pozłacaną, srebrną papierośnicę, zabraną na drogę z gabinetu ojca w nocy, kiedy potajemnie opuszczał dom rodzinny.

I tak marzenie ułana Kniaziołuckiego stawało się ciałem. W sakwach kulbaki troskliwie przechowywał stale kompletowane części wspaniałego paradnego ekwipunku, zupełnie fantastycznego uniformu, przypominającego mundur księcia Józefa lub przynajmniej jakiegoś Niegolewskiego spod Samo-Sierry. Na postoju, w momencie, gdy kwatera pustoszała, wydobywał te swoje wspaniałości, pieścił je, jak rozkochany student przedmiot swej pierwszej miłości. Marzył, aby przyszło jakieś wielkie święto, aby móc włożyć ten siarczysty mundur i na koniu przegalopować przez rodzinną wieś, stanąć przed ojcem, wobec którego ani słówka nigdy dotąd pisnąć się nie ośmielił i mężnie stawić mu czoło w glorii rycerza-oswobodziciela.

Latem 1916 roku front stanął gdzieś na bagnach Prypeci. Zaczynała się walka pozycyjna, kawaleria nie bardzo była potrzebna, dość, że odczytano w rozkazie pułkowym, iż każdy z oficerów ma prawo do dwutygodniowego urlopu. Porucznik Kniaziołucki, świeżo mianowany oficerem, wziął sobie urlop do Krakowa, polskiego Rzymu, miasta legendy.

Przyjechał do miasta w niedzielę rano. Po południu na plantach zdumieni Krakowianie zobaczyli prawdziwego ułana z bajki. Wspaniałe czako lśniło srebrem i czerwienią dosłownie na pół kilometra. Kołysała się na nim wielka kita amarantowa, dzwoniły ostrogi, jak mszalne dzwonki, szablisko potężne na złotych rapciach z kutasami tłukło się po bruku, czyniąc hałas niemały. Dodać do tego trzeba okazałą, smukłą figurę, piwne, bystre, pożądliwe, wilcze oczy przy cerze jak krew z mlekiem i białe, wilcze zęby osiemnastoletniego rycerza.

Kniaziołucki szedł po plantach, jakby sam Michał Archanioł po niebie w glorii zwycięstwa nad Lucyperem. Oczy wszystkich kobiet mówiły: bohater; oczy wszystkich kobiet błagały, nęciły, obiecywały, nie ukrywały pożądania. Mężczyźni patrzyli z podziwem, z zazdrością i respektem: oto ułan Beliny, panie dobrodzieju... Ułan Kniaziołucki szedł po plantach Krakowa jak po niebie i biła od niego łuna potężna, aureola sławy, młodości, sarmackiej gracji i krawalerskiej fantazji.

Najoczywiściej widać było, że cały świat zakochał się w naszym ułanie, a on o tym wiedział, jak doświadczona kokietka, pewna skutków swej urody, i rósł w sobie, jak na drożdżach, nie byle jakie przewidując osobiste triumfy.

Zamiatając tak tymi wilczymi oczyma na całą szerokość ulicy, nie dostrzegł nawet, że jakiś człowiek dotknął jego ramienia. Z odurzenia wyrwał go dopiero głos przechodnia:

— Dokąd tak śpieszysz, młody człowieku?

Spojrzał ułan Kniaziołucki i zupełnie nogi mu podcięło. Zgiął się, jakby chciał uklęknąć i całować ręce starego, łysego pana, o przejmującym dreszczem spojrzeniu, który stał przed nim. Jacek Malczewski... Ten sam z „Wędrowca“, z „Biesiady Literackiej“, umiłowany mistrz lat chłopięcych. Mowę mu, naturalnie, zupełnie odjęło i stał tak sekund parę niemy, zapłoniony.

— Skądżeś to się tu zjawił, chłopcze? — powtórnie mistrz zapytał.

— Z Polesia... z frontu — wybełkotał wreszcie wojak.

— Z Polesia... a ja myślałem, że jak Pallada z głowy Zeusa, ty wyskoczyłeś zbrojny prosto z jego serca.

— Z Ukrainy jestem, spod Biało-Cerkwi — ni w pięć ni w dziewięć ripostował młody ułan.

— Pewnie, że z Ukrainy, a skądże by się brali tacy ułani... „Gdzieś od stepów koniam zgnał“, prawda?

— Przyjechałem do Beliny na własnym koniu.

— Zgadłem to, kochanku legendy — prowadził dalej swoje mistrz Jacek. — Słuchaj, moje dziecko, będę malował twój portret.

Świat zawirował wszystkimi barwami tęczy w oczach szalonego rycerza. Portretowany przez Jacka Malczewskiego... Takiego honoru sobie nie wymarzył. To było non plus ultra. Jeszcze porwanie przez jakąś czarującą Putyfarę, utraktowanie starym węgrzynem przez grubych szlagonów, jeszcze, jeszcze... to było w granicach możliwości, ale to, co usłyszał, wyglądało na piękny sen z tysiąca i jednej nocy.

— Jutro o szóstej rano w Akademii — dotarło jeszcze jak przez mgłę do jego świadomości i mistrz Jacek Malczewski zginął w tłumie przechodniów.

* * *

Nikt w to nigdy nie uwierzy — mówił do siebie Leon Kniaziołucki, przecierając zaspane oczy w drodze na spotkanie ze sławą. W szwadronie ani farby o tym nie będzie można puścić, bo nie uwierzą i wyśmieją jeszcze, ale jak zobaczą portret na wystawie albo reprodukcję w tygodniku, no... no... Zakupi się, ma się rozumieć, parę tuzinów tygodnika i przed każdym znajomym z niewinną miną, jakby nigdy nic, rozpostrze się zadrukowaną płachtę: patrz, jaka ładna niewiasta... Każdy spojrzy zaciekawiony, a obok portret ułana...

A obok portret ułana... Siedział teraz nasz szczęściarz w pracowni, a o parę kroków od niego na sztalugach olbrzymich płótno, a za płótnem zwijał się sam Mistrz.

— Do licha— myślał — on chyba ze mnie chce zrobić giganta.

Rzeczywiście płótno było wielkie, stanowczo za duże na portret. Ułan Kniaziołucki siedział jak na mękach, unieruchomiony w sztywnej postawie trzy poranne godziny od szóstej do dziewiątej rano. Mistrz malował, rzadko tylko zamyślone oko z zaświatów, przesuwało się po bohaterskiej postaci Beliniaka.

Ułan Kniaziołucki przekonywał się, że droga do sławy jest ciernista. Grzbiet bolał nieznośnie w czasie długich godzin pozowania, ani poruszyć się, ani odezwać nie było można, oczy z niewyspania ciągle się zamykały, bo co tu w bawełnę owijać, gdy się ma osiemnaście lat i o Putyfarę nie trudno i grubi szlagoni z węgrzynem też się znaleźli, tak, że często prosto z birbantki trzeba było drałować do Akademii, aby i dla potomności jakiś laur też pozostawić.

Nie było nawet tej radości, aby oglądać postępy pracy. Zazdrosny Mistrz okrywał po codziennym zakończeniu pracy białym całunem swoje niedokończone dzieło i Leon tylko oczyma wyobraźni widział siebie uwiecznionego tak, jak ci spod Dubienki, spod Somo-Sierra, spod Wawra i Stoczka.

I tak na tej męce dla przyszłych pokoleń upłynęły dwa tygodnie urlopu młodego porucznika od Beliniaków. Jedyne przed wyjazdem jego gorące życzenie było widzieć to dzieło genialnego Mistrza, któremu za natchnienie osobą swoją posłużył. Mistrz najwidoczniej nie zdradzał ochoty pokazania mu portretu, bo coraz zazdrośniej krył go za białą kotarą. Nasz ułan stracił już nadzieję rychłego zobaczenia swego portretu. Chyba tylko tak, jak inni gdzieś w tygodniku, gdzieś na wystawie, jeśli Bóg da, ale kiedy?...

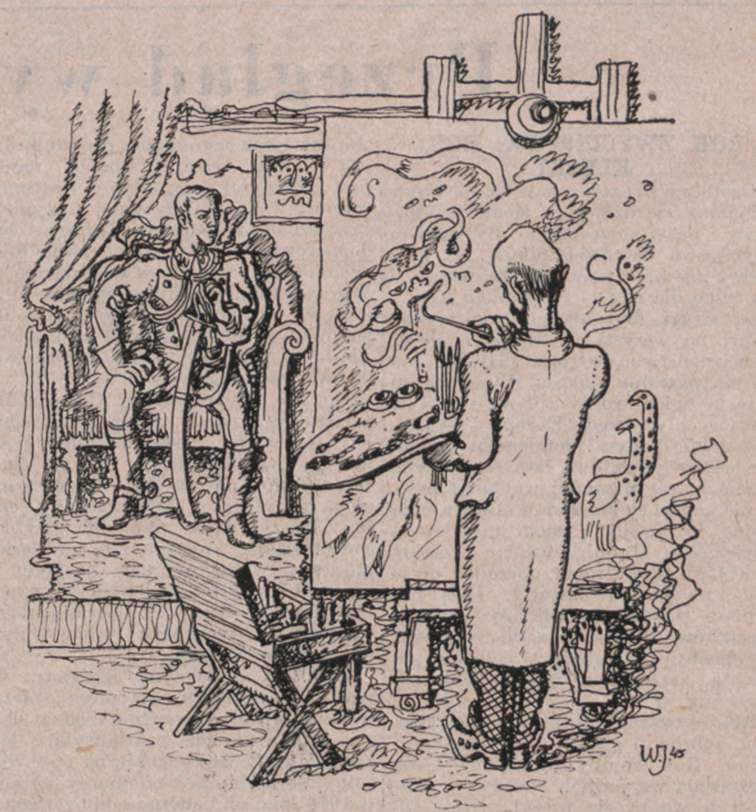
Był to już ostatni dzień pozowania i wesoły dotąd nasz bohater, bo Putyfary i grube szlagony ciągle funkcjonowały, jakoś sposępniał. Zaczynał nawet powątpiewać, czy potomność oceni należycie te czternaście jego nieprzespanych poranków.

Los jednak dał mu możność całkowitego wyjaśnienia sytuacji. Ostatniego właśnie dnia, psiakrew właśnie ostatniego dopiero, zawołano na chwilę Mistrza do telefonu. Rzucił jakoś nieufnie okiem na naszego ułana, zarzucił troskliwie biały całun na płótno i poszedł. Leon jednym susem znalazł się przy sztalugach. Gwałtownym ruchem odrzucił zasłonę i skamieniał ... Jakiś las, para faunów ze złośliwie powykrzywianymi gębami i ani śladu żadnego ułana. Gębami tych faunów geniusz śmiał się z ludzkiej próżności.

Kniaziołuckiego krew zalała. Był z bujnej Ukrainy i drwić z siebie nawet świętym by nie pozwolił. Śpiesznie chwycił wielki pendzel, umaczał go w najbardziej żółtej farbie i wypisał na obrazie cztero-literowy tak często używany w słownictwie wojskowym wyraz, bez którego ta marsowa instytucja istnieć by zapewne nie mogła. Chwycił swoje wspaniałe czako z kosmatą kitą, kremowe rękawiczki i zbiegł jak szalony po schodach Akademii.

Odtąd już wiedział, że ziemia jest tylko ziemią i że nie wolno nikomu chodzić po niej bezkarnie, jak po niebie, nawet na plantach Krakowa...

JANUSZ TEODOR DYBOWSKI



BRZOZY W ZAOSIU

Motto: 24 grudnia 1798 — A. Mickiewicz ur.
26 listopada 1855 — A. Mickiewicz zm.
Kalendarzyk Polaka w Wielkiej Brytanii.

1

Pan Franciszek Mickiewicz w Zaosiu
po komnatkach chodzi swego dworku.
Potem klapę z czeczotki unosi,
kartelusza szukając w kantorku.

— „W samą wilię... Omen i nowina:
sukurs Boży Porajom na lata...
Że mi Basia znów powiła syna,
zawiadomić trzeba pana brata.

Będzie ciekaw, co też na chrzcie damy:
w wilię chłopak zrodzony, więc Adam...
A że słaby — to do Ostrej Bramy
ofiarujesz go, serce — powiadam“.

Drzwi uchylił i wzrokiem przez łoże
ku kolebce biegł z troską niekłamną:
— „Albo może — niech go Matka Boża
Nowogródzka chroni, moja panno?“

2

Położyła nań Wszechmocną Rękę,
odwróciła upiory i grozy.
Swą szelestną niezmienną piosenkę
białopienne szumiały mu brzozy.

Z mgieł jeziornych wstała świtezianka,
pochylając doń zwodne oblicze —
i została miłosna równianka:
i Maryla, i Tuhanowicze.

Przeszedł Gustaw z gałęzią zieloną,
krzyżmo walki wziął w celi Konrada.
Cała Litwa jest wierną Aldoną,
a Ksiądz Robak się Polsce spowiada.

Wierną Litwę, skradzioną już wtedy,
oderwaną od siostry-Korony,
wyczarował z białobrzeźnej schedy,
wrócił swoim poeta natchniony.

3

On był wiarą i prawdą, a w pieśni
za miliony on sam był milionem.
Z nim potomni szli i szli rówieśni
niezwalczonym ofiary legionem.

Patrz w te oczy, wieczyście otwarte,
śmiej im mówić, żeś się dość natrudził,
że już dzieje odwróciły kartę,
a ta ziemia — to jest ziemia cudza!

Nie powiadaj mi, bracie zbłąkany,
że w to wierzysz — bo jak tu uwierzyć? —
...Wiesz? Płakały Istambułu ściany,
gdy zszedł anioł i kazał mu nie żyć.

Zapłakały fontanny Bosforu,
jak świetliste, kropliste łzy ludzkie,
a w rocznice pod Zaosiem, w boru,
szumią brzozy — brzozy nowogródzkie.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Krzywe zwierciadło

Tocząca się od 21 listopada 1945 w Norymberdze rozprawa sądowa przeciw 24 (a 20 obecnym na ławie oskarżonych) głównym zbrodniarzom wojennym niemieckim opiera się o przewidziane w toku wojny, po stronie Narodów Zjednoczonych, ukaranie winowajców w trybie postępowania międzynarodowego.

Dnia 15 października 1941 Prezydent Roosevelt w Waszyngtonie i Pierwszy Minister p. Churchill w Londynie ogłosili jednoczesne, acz nie jednobrzmiące, oświadczenia zapowiadające karę na szalejące wówczas w krajach zajętych przez Niemcy okrucieństwa. Dnia 13 stycznia 1942, w Londynie, przedstawiciele dziesięciu państw europejskich zajętych przez Niemcy, na zebraniu w St. James's Palace, pod przewodnictwem jen. Sikorskiego, a w obecności przedstawicieli W. Brytanii i Dominiów, St. Zj. Ameryki, ZSRR i Chin, uchwalili oświadczenie o oddaniu po wojnie winowajców niemieckich pod sąd. Dnia 30 października 1943 oświadczenie zjazdu w Moskwie trzech ministrów spraw zagranicznych Cordell Hull-Eden-Mołotow zapowiedziało, że winowajcy będą oddani pod sądy krajów, w których popełnili zbrodnie, ale z dodatkiem, że: „ci (główni) winowajcy niemieccy, których zbrodnie nie mają szczególnego umiejscowienia, będą ukarani łącznym postanowieniem Rządów Sprzymierzonych“.

W wykonaniu tej właśnie zapowiedzi dodatkowej zawarta została 8 sierpnia 1945, w Londynie, umowa czterech Państw: Wielkiej Brytanii, St. Zj. Ameryki, Francji i ZSRR, w sprawie sądzenia i ukarania głównych zbrodniarzy wojennych t.zw. Osi Europejskiej, ogłoszona w Wielkiej Brytanii jako sprawozdanie Rządu dla Parlamentu czyli Biały Papier nr. Cmd. 6668. Sama umowa ogranicza się, w 7-miu artykułach, do postanowienia sądu nad głównymi winowajcami w trybie ustalonym w załączonej Karcie Międzynarodowego Trybunału Wojskowego. Karta zaś w 30 artykułach ustala, że Trybunałem będą czterej przedstawiciele tych właśnie czterech państw wraz z zastępcami, oraz określa ogólnie tryb postępowania sądowego.

Na uwagę zasługuje w samej umowie podstawowej art. 5-y:

„Każdy Rząd Narodów Zjednoczonych może przystąpić do tej umowy przez zawiadomienie w drodze dyplomatycznej Rządu Wielkiej Brytanii, który powiadomi o tym inne Rządy podpisujące umowę lub przystępujące do niej“.

Znaczenie takiego przystąpienia do umowy i wynikające stąd obowiązki, a zwłaszcza uprawnienia, nie są bliżej określone, prawdopodobnie dlatego, że są one żadne.

W dalszym biegu sprawy, po mianowaniu przez cztery Państwa członków Trybunału i prokuratorów, ogłoszony został 18 października 1945 w Berlinie — (art. 21 Karty postanawia, że siedzibą stałą Trybunału jest Berlin, a pierwsza rozprawa odbędzie się w Norymberdze) — akt oskarżenia.

* * *

Wszystko do tej chwili jest zrozumiałe.

Nowe groźne zjawiska wywołują nowe mocne odpory. W wojnie ostatniej zbrodniczość, okrucieństwo i zdziczenie napastników przeraziły świat. Niepomiernie słabsze objawy nieliczenia się z prawem i ludzkością w poprzedniej wojnie pozostały bezkarne, a ta bezkarność rozzuchwaliła popędy zbrodnicze. Pociągnięcie na gruncie międzynarodowym do odpowiedzialności za zbrodnie przeciw prawu międzynarodowemu stało się koniecznością dla dobra świata.

Każdy z podsądnych w Norymberdze ma na sumieniu udział kierowniczy w takich potwornościach, że niepociągnięcie do odpowiedzialności tych zbrodniarzy wołałoby o pomstę do nieba. Gdyby w chwili załamania się ich krwawego przedsięwzięcia, jeden za drugim spośród nich padał pod pałką, jak rozjuszone zwierzę, niktby się nie dziwił. Ale poczucie prawa nakazuje nie sąd doraźny lecz sąd prawidłowy, wyświetlający prawdę.

Nie wszystkie i nie wszystkich zbrodnie są sądzone w Norymberdze. Ale nie odrazu Kraków i... Norymbergę zbudowano. Dzisiejszy początek w Norymberdze będzie miał, bo musi mieć, ciąg dalszy w życiu międzynarodowym.

Dlatego rozprawa norymberska — zarówno przez to, że się odbywa, jak przez to, że daje oskarżonym możność obrony — ma podstawy słuszne.

Dowolne jest oczywiście, całkowicie dowolne, rażąco dowolne, ograniczenie, składu sądzącego do czterech państw — (nie każde zresztą z tych państw w równej mierze nadaje się do piastowania godności sędziowskiej) — ale ta dowolność na rzecz uprzywilejowanego zespołu — (dlaczego nie sędzia Belgijczyk czy Holenderczyk, Norweg czy Polak?) — jest tylko jednym z objawów szerszego zjawiska samowoli i przywileju, które w tej chwili, gdy po wojnie ma się budować pokój, niepokojąco zaciemnia cały widnokrąg życia międzynarodowego.

Zasada jednak sądu norymberskiego, a więc sądu międzynarodowego za zbrodnie międzynarodowe, jest słuszna i zbawienna.

* * *

Dlaczegoż jednak, w tym górnym świetle sprawiedliwości, akt oskarżenia daje obraz, w którym Polskę w tej wojnie ustawiono jakby przed krzywym zwierciadłem?

Bo oto słuchajcie!

Karta, ustanawiająca Trybunał, oddaje pod jego orzecznictwo w art. 6-ym: a) zbrodnie przeciw pokojowi czyli najazdy zbrojne oraz zamysł (*common plan*) i spisek (*conspiracy*) na rzecz napadów, b) zbrodnie wojenne przeciw prawom i obyczajom prowadzenia wojny, c) zbrodnie przeciw ludzkości.

Zgodnie z tym poleceniem Karty Trybunału akt oskarżenia, w dziale pierwszym o zamyśle i spisku (*common plan or conspiracy*) przedstawia przygotowanie najazdów (str. 3–12) i w krótkim dziale drugim o zbrodniach przeciw pokojowi wylicza te najazdy (str. 13).

W tej części aktu oskarżenia wymienione jest oczywiście (str. 10) przygotowanie napadu na Polskę, wspomniane nieprawne zerwanie przez Niemcy 27 kwietnia 1939 układu z r. 1934, uchylającego uciekanie się do napadu zbrojnego, stwierdzone dokonanie przez Niemcy napadu 1 września 1939. Ale, rzecz dziwna, w tym odsłanianiu knowań spiskowych, akt oskarżenia pominął tu grobowym milczeniem układ niemiecko-rosyjski z 23 sierpnia 1939 na tydzień przed uderzeniem Niemiec na Polskę. A przecież to dopiero był spisek nad spiskami, w najściślejszym tego słowa znaczeniu, który zaskoczył nie tylko Polskę, ale także W. Brytanię i Francję, po ich czteromiesięcznych rokowaniach z Rosją umiejętnie przeciąganych przez Moskwę dla zmylenia czujności, a Niemcom umożliwił napad na Polskę czyli wywołał wojnę, w której Rosja wzięła też udział w porozumieniu z Niemcami, uderzając na Polskę od wschodu 17 września 1939.

Co jest warta ścisłość aktu oskarżenia przeciw Niemcom, zarzucającego im spiskowe przygotowanie wojny, jeśli ten spisek najjaskrawszy i rozstrzygający zupełnie się pomija?

W toku rozprawy norymberskiej, gdy po amerykańskim doszedł do głosu oskarżyciel brytyjski, Sir Hartley Shawcross, 4 grudnia 1945, do sprawozdania o jego mowie dodano w pismach brytyjskich bardzo dokładną i szczegółową wiadomość o prośbie rosyjskiej do Sir Hartleya w sprawie usunięcia lub przekształcenia w jego wywodzie kilku wzmianek. A mianowicie: 1) o odwiedzinach Mołotowa w Berlinie w listopadzie 1940, 2) o pochwałach przyjaźni niemiecko-rosyjskiej w mowie Hitlera w Reichstagu w lipcu 1940, 3) o układzie niemiecko-rosyjskim z 23 sierpnia 1939 jako pomagającym Niemcom w uderzeniu na Polskę i na Państwa Zachodnie, zanim skierowali się przeciw Rosji. Sir Hartley Shawcross uwzględnił wszystkie te prośby i zostawił tylko głuchą wzmiankę o tym układzie niemiecko-rosyjskim z r. 1939.

Tak to przesłonięto w akcie oskarżenia najważniejsze ogniwo spisku niemieckiego, który w układzie z 23 sierpnia 1939 stał się spiskiem niemiecko-rosyjskim, aby to ogniwo nie wiązało na rozprawie w r. 1945 ławy podsądnych z częścią ławy sędziowskiej.

Ale, ostatecznie, powie ktoś, to jest dalszy ciąg... dyplomacji w sądzie.

Akt oskarżenia przechodzi, w rozdziale trzecim, do zbrodni wojennych i tu dopiero oczom się nie wierzy, gdyż na tych 17-u stronicach (od 13 do 30) o Polsce głucho i Polski po prostu nie ma, gdy inne kraje wymienia się ciągle i dokładnie, bo przecież to obszerne zestawienie jest tym właśnie wypełnione.

Idźmy rozdział za rozdziałem:

Mordowanie i dręczenie ludności w obozach i t.d.: wszędzie tylko nie w Polsce, poza trzema wierszami o Majdanku i Oświęcimie jako miejscach katuszy obywateli Polski, ZSRR, St. Zj. Ameryki, W. Brytanii, Czechosłowacji, Francji i innych krajów zupełnie... na równi i bez podania, że to w Polsce, a już o Lwowie podano, że wymordowano tam, „około 700 tysięcy ludzi sowieckich“ na urągowisko prawdzie.

Zsyłka na roboty niewolnicze do Niemiec: zewsząd tylko nie z Polski, z której wydarto najwięcej.

Zabójstwa jeńców wojennych. Tu wreszcie jest wzmianka o Polsce: „We wrześniu 1941, 11 tysięcy oficerów polskich, którzy byli jeńcami wojennymi (nie powiedziano u kogo) zostało zamordowanych w Lesie Katyńskim koło Smoleńska“.

Ta wzmiankaw akcie oskarżenia wywołała sporo głosów zdziwienia w świecie. A jednak trudno było jej uniknąć. Mało kto zapewne pamięta, że w oświadczeniu Cordell Hull—Eden—Mołotow w Moskwie 30.10.43, z którego Karta Trybunału wywodzi się w swym wstępie, a które wydano w czasie najgorętszego sporu o Katyń, gdy Rosja oskarżała o to Niemcy, znajduje się wzmianka zapowiadająca ukaranie „Niemców, którzy brali udział w gromadnym zastrzeleniu oficerów polskich“ i nie można jej usunąć z tego podstawowego oświadczenia. Szerokie koła tego nie pamiętają, ale obrońcy oskarżonych znają oczywiście każde słowo poprzednich oświadczeń o sądzeniu winowajców, a już samo pominięcie teraz tej sprawy byłoby pewnego rodzaju przyznaniem. Więc to musiało zostać w akcie oskarżenia i coś się z tym stanie w rozprawie.

Mordowanie zakładników: w różnych wymienionych krajach, ale nie w Polsce.

Grabież własności: gdzie kto chce na zachodzie i na wschodzie, tylko nie w Polsce.

Odpowiedzialność zbiorowa: tak samo.

Niszczenie całych miejscowości: tak samo.

Zmuszanie ludności do zmiany narodowości: nie w Polsce, która była krajem osławionej *Volksliste*.

Niemczenie zajętych obszarów: ani słowa o Polsce, której zachodnią połać wcielono nieprawnie do Rzeszy, a może dlatego ani słowa, że jednocześnie Rosja tak samo nieprawnie wcieliła Poskę Wschodnią do ZSRR, co znowu nawiązywałoby osobliwą łączność między ławą podsądnych a częścią ławy sędziowskiej.

Wreszcie dział czwarty (str. 30–32) o zbrodniach przeciw ludzkości, gdzie głównie jest mowa o dręczeniu i mordowaniu Żydów, z wymienieniem Rosji czy Jugosławii, ale nie Polski.

* * *

Cóż to za obraz?

Wszystko pomięte, pozacierane, powydrapywane, powyskrobywane, poukrywane.

Naprawdę wstyd i tylko wstyd. Tego małostkowego zniekształcenia, zatajenia, zakłamania w takiej sprawie, nie można bowiem nazwać już nie tylko rzetelnym oświetleniem sądowniczym, ale nawet ani dyplomacją, ani polityką, ani innym mianem, mieszczącym w sobie domieszkę mijania się z prawdą. To już tylko płaska nędza.

Toż to o Polsce, w tym akcie oskarżenia, mówi się, a raczej nie mówi się, tak jak gdy pokątny pisarzyna sądowy stara się coś ukryć i zgubić po drodze.

Stało się to między 8 sierpnia 1945, gdy powołano Trybunał, a 18 października 1945, gdy ukazał się akt oskarżenia, a więc w czasie gdy państwa zasiadające w Trybunale przestały uznawać prawny Rząd Polski, a gdy uznawany przez nie... co robił?

A dlaczegoż to usuwanie Polski w cień i mrok?

Może dlatego, że Prezydent Roosevelt i Winston Churchill mówili raz w raz, a za nimi setki, tysiące i miliony ludzi w świecie:

— Polska cierpi najwięcej, Polska jest natchnieniem świata, Polska musi być wolna!

Jeśli się więc dzisiaj zapomni o cierpieniach Polski, może łatwiej jakoś przyjdzie zapomnieć o wolności Polski.

Marne nadzieje: tej prawdy nie zgniecie się i nie zetrze w krzywym zwierciadle.

STANISŁAW S

Przegląd wydarzeń ubiegłego roku

ROK ZWYCIĘSTWA, ROK KLĘSKI

Osobliwy był ten rok 1945, na który oglądamy się dziś poza siebie — osobliwy i pełen sprzeczności. Był rokiem zwycięstwa dla Sojuszników, do których i my należymy, ale dla nas — i nie tylko dla nas — był rokiem straszliwej klęski. Był rokiem zakończenia wojny na wszystkich frontach, ale w przeciwieństwie do roku 1919 nie był rokiem nastania pokoju. Wówczas co prawda ogień wojny tlił się nadal w niektórych częściach Europy i świata, szczególnie silnym płomieniem buchając jeszcze przez dwa lata na naszych ziemiach, ale niemniej wiadomo było, że nie zanosi się na żadną nową wielką wojnę. W niecałych osiem miesięcy po zawieszeniu broni zawarte zostały traktaty pokoju, nowy porządek przybrał rzeczywiste kształty. Dziś natomiast daleko do takiego ułożenia stosunków w świecie i do pewności, że choćby na przeciąg jednego pokolenia zapewniony jest pokój powszechny.

Rok bezwarunkowej kapitulacji Niemiec i Japonii i rok Jałty oraz Poczdamu. Rok bomby atomowej i rok porzucenia wszystkich ideałów, w imię których wojna się toczyła. Rok oddania pod sąd niemieckich zbrodniarzy wojennych i rok bezkarnych postępów nowego imperializmu. Rok zastąpienia jednego totalizmu drugim totalizmem w szeregu krajów, faszyzmu hitlerowskiego — faszyzmem czerwonym. Rok wyzwolenia z niewoli milionów ludzi i rok sprzedania w niewolę innych milionów. Rok śmierci Hitlera i Mussoliniego i rok triumfu ich ideologii.

Taki był ten dziwny, wspaniały a tragiczny, zwycięski a katastrofalny rok 1945.

PODZIAŁ EUROPY I ŚWIATA

W chwili, gdy dobiega ten rok końca, jak wygląda Europa i świat? Jakie zarysowują się perspektywy na przyszłość?

Rysem zasadniczym jest rozpadnięcie się świata na dwie części. Byłoby rzeczą błędną mówić o dwu blokach. Blok jest tylko jeden — sowiecki. Reszta nie jest zorganizowana, ani ujednolicona. Ale niemniej podział świata jest faktem dokonanym.

W szczególności podzielona została Europa. Tak jak ongiś zaciążył na sytuacji międzynarodowej rozbiór Polski, tak teraz czynnikiem decydującym jest podział Europy. Choćby nawet pod pewnymi względami nastąpiły wyłomy w słynnej „żelaznej kurtynie“, zawieszonej w poprzek Europy i np. dopuszczono do strefy wschodniej dziennikarzy, to jednak dalej strefa ta żyje własnym, ponurym życiem. Wyłomy w „żelaznej kurtynie“ pozwoliły jedynie wejrzeć w to, co się tam dzieje. Ale cóż z tego, gdy reszta świata woli lękliwie zamknąć oczy?

Europa jest podzielona. Granica imperium rosyjskiego, którą 1 września 1939 była linia ryska, przesunęła się już nie na linię Bugu, nie na linię Odry nawet, ale na linię Łaby. A nie ulega wątpliwości, że planowany jest, już dalszy skok naprzód. Szybko sowietyzując swoją część Niemiec (podczas gdy demokracje Zachodu w ogóle nie mają żadnej polityki w odniesieniu do Niemiec), Rosjanie spodziewają się uzyskać decydujący wpływ na przyszłe Niemcy.

Gdy zaś raz wpływy ich dotrą do Renu, to wówczas następnym, bodaj wcale nietrudnym etapem będzie dojście do La Manche i Atlantyku; komuniści francuscy czekają na tę chwilę tak, jak komuniści niemieccy czekali w 1920 roku na podanie ręki Czerwonej Armii, idącej przez Polskę na podbój Europy. Wówczas zatrzymała ją Polska zwycięstwem pod Warszawą. W 25 lat później Polska została zalana tym nowym potopem i nie widać jeszcze końca pochodu naprzód potęgi rosyjskiej.

WOJNA TOCZYŁA SIĘ NA PRÓŻNO...

Nie może już dziś ulegać wątpliwości, że wojna toczyła się na próżno. Przyniosła ona klęskę obu stronom, które do niej stanęły we wrześniu 1939 roku. Nie mówiąc o Niemczech, które poniosły jedynie zasłużoną karę za zbrodnicze rozpętanie tej zawieruchy, przegrała ją Polska, która straciła połowę terytorium, zyskując wzamian niepewną kompensatę i co gorsza stała się państwem lennym, pozbawionym niepodległości. Została straszliwie zniszczona i jest nadal bezprzykładnie wyzyskiwana, a jej przetrzebiona ludność jest pędzona wciąż z miejsca na miejsce w tragicznej wędrówce. Przegrała wojnę Francja, która, wciąż jeszcze nie może odzyskać swego miejsca w świecie. Przegrała wreszcie wojnę Wielka Brytania, która przystąpiła do wojny w imię swej tradycyjnej polityki niedopuszczenia do panowania jednego państwa nad Europą i po sześciu latach olbrzymiego wysiłku i ruiny finansowej widzi, że miejsce jednego władcy Europy zajął drugi.

Ale klęskę poniósł nie tylko ten czy inny kraj, lub nawet cały kontynent. Klęskę poniosła cywilizacja współczesna, która legła w gruzach. Jesteśmy dziś świadkami powszechnego upadku moralności i etyki, triumfu siły i bezprawia, zaniku dotychczasowych wartości, cofnięcia się cywilizacji o całe stulecia. Triumfuje samolubstwo i cynizm, nastąpiło straszliwe zobojętnienie na krzywdę ludzką czy krzywdę całych narodów. W obliczu klęski tych wszystkich ideałów, w imię których miliony ponosiły ofiary, ludzie stracili wiarę w słowa i usiłują myśleć tylko o sobie. Tragiczny jest w szczególności obraz Europy z jej korupcją, taniością życia ludzkiego, demoralizacją. Wszędzie indziej także cechą dnia jest rekordowa fala zbrodni. Przykładem choćby Londyn, gdzie prasa pełna jest opisów bandyckich wyczynów.

ANI WOJNA, ANI POKÓJ

Stan jaki wytworzył się w świecie można określić jako: „ani wojna, ani pokój“.

Z jednej strony narody świata są zmęczone wojną, mają jej dosyć, tęsknią za pokojem. W krajach Zachodu nastąpiło rozbrojenie i demobilizacja duchowa, a postępuje szybko — zwłaszcza w Ameryce — również demobilizacja wojskowa. Z drugiej jednak strony nie można mówić o pokoju, gdy trwa wyścig zbrojeń i uczeni pracują bez wytchnienia nad ulepszeniem nowych, straszliwych narzędzi zniszczenia. Nie można mówić o pokoju, gdy mocarstwa spoglądają na siebie z nieufnością, gdy nie mogą znaleźć wspólnego języka, gdy warunki trwałego pokoju dalekie są od wprowadzenia w życie.

Można najwyżej mówić o zbrojnym pokoju. Ale w dzisiejszych czasach pokój zbrojny mniej niż kiedykolwiek jest pokojem prawdziwym. Może on trwać lat kilka czy kilkanaście nawet, ale nie jest niczym innym jak zawieszeniem broni.

Jedno już dziś nie ulega wątpliwości dla nikogo, kto nie chce chować głowy w piasek: pokoju nie można zapewnić dotychczasowymi sposobami równowagi sił, sojuszów czy układów pomiędzy suwerennymi państwami, a tym bardziej ustępstwami w rodzaju Monachium. Wytworzyła się całkowicie nowa sytuacja, w której „jedność świata“ stała się jedyną alternatywą dla zniszczenia świata. Tak jak za czasów *Pax Romana* musi nastąpić skupienie potęgi w jednym ręku. Nie może dłużej być podziału na niezależne suwerenne mocarstwa, z których każde będzie miało swobodę wymyślania najbardziej niszczycielskich nowych metod wojowania.

RZĄD ŚWIATOWY ALBO ZAGŁADA

I tu dochodzimy do bodaj najgroźniejszego zjawiska chwili obecnej. Jest nim bezprzykładny rozdźwięk pomiędzy postępem techniki i postępem etyki czy moralności. Nauka dokonała nieprawdopodobnego skoku naprzód. Ale człowiek pozostał w miejscu, albo raczej — jak powiedzieliśmy już — cofnął się wstecz.

Uczeni wymyślili sposoby zabijania setek tysięcy ludzi w ciągu paru sekund. Natomiast mężowie stanu są całkowicie bezradni, jeśli chodzi o takie zorganizowanie świata, by wojna stała się niemożliwa.

Jedynym wyjściem z sytuacji byłoby państwo światowe, czyli w tej czy innej formie podporządkowanie się wszystkich narodów — wielkich i małych — rządom prawa przy istnieniu nadrzędnej władzy stojącej na straży tego prawa. I tylko ten nadrzędny rząd światowy miałby monopol najbardziej niebezpiecznej broni.

Niewątpliwie w ostatnich zwłaszcza miesiącach zarysowało się w wielu krajach lepsze zrozumienie tej konieczności. Bomba atomowa zniszczyła nie tylko Hiroszimę. Zniszczyła także wiele starych pojęć i dogmatów i zmusiła narody do myślenia. Po raz pierwszy w historii na rzecz ograniczenia suwerenności narodowej wypowiedzieli się mężowie stanu wielkiego mocarstwa, t.j. W. Brytanii. Dawniej było to przywilejem myślicieli i pisarzy. Ale nadal nic nie wskazuje na to, by idee te były bliższe urzeczywistnienia, niż przedtem. Nie chce o nich słyszeć Rosja, nie dojrzała do nich Ameryka.

WALKA O LEPSZY ŚWIAT TRWA

Jedyne na co stać było współczesnych mężów stanu, to stworzenie Organizacji Zjednoczonych Narodów. Ale od samego początku zrezygnowano z tego, by mogła ona skutecznie przeciwdziałać agresji ze strony któregoś z wielkich mocarstw. A tym samym z góry przesądzono, że nie może ona wypełnić swego zadania.

Nieszczęściem było, że wszystko budowano na fundamencie współpracy trzech mocarstw, choć nie ulega wątpliwości, że wojenny, czysto przypadkowy sojusz nie może okazać się trwały, a tym bardziej ten sojusz mocarstw, które niemal wszystko dzieli, jak St. Zjednoczone i W. Brytanię z jednej, a Rosję z drugiej strony.

W chwili, gdy dobiega końca rok 1945, podjęta została jeszcze jedna próba ratowania tego rysującego się od szeregu miesięcy fundamentu. Być może uda się na pewien czas jeszcze zaklajstrować rozłam. Ale tylko decyzja organizowania pokoju na zupełnie innych niż dotąd podstawach mogłaby otworzyć lepsze widoki na przyszłość.

Jedno jest bowiem pewne: świat nie może pozostać w tym stanie, w jakim znajduje się obecnie. Dalej dokonywać się w nim muszą wielkie przemiany, które wojna zapoczątkowała lub przyśpieszyła. Nie możemy jeszcze przewidzieć, jakie przybiorą one formy. W szczególności nie wiemy, jakie zmiany nastąpią wewnątrz Rosji, zwłaszcza jeśliby doszło do walki o władzę w spadku po Stalinie. A zmiany te mogłyby zaważyć decydująco na biegu wypadków. Rewizja polityki rosyjskiej, wyrzeczenie się przez Rosję dzisiejszych imperialistycznych planów, które po przeprowadzeniu w Europie są z kolei realizowane w Azji — to wstępny warunek utrwalenia pokoju.

Rok 1945 przyniósł koniec wojny. Ale walka o prawdziwy, rzetelny, sprawiedliwy pokój i nowy ład na świecie dopiero się zaczyna.

Londyn, 17 grudnia, 1945

ALEKSANDER BORAY

NASTĘPNY NUMER „POLSKI WALCZĄCEJ“ UKAŻE SIĘ 3-GO STYCZNIA, Z DATĄ 5-GO STYCZNIA 1946 r.

ZESTAWIENIE TREŚCI ZA ROK 1945

ARTYKUŁY PROGRAMOWE

Bogusławski Antoni: Rytm wojny 16. — Wieczne powołanie 33. — Zgubiona prawda 39.
Jan: Listy o wspólnych sprawach 6. — List drugi 7. — List trzeci 8. — List czwarty 9. — List piąty 15, zob. **Stanisław, Karol:** Dwa listy do Jana 16.
Janowski Aleksander: Odpowiedź 1. — Prawo do niepodległości 4. — Wbrew wszystkiemu 8. — Walka o Polskę trwa 20. — Jasna droga 26. — W nas żyje Polska 27. — Nasza żołnierska wola 28. — Wokół sprawy powrotu 29. — Próba wytrzymałości 34. — Po t.zw. „plebiscycie" 39.
Janta Aleksander: Odpowiedzi na ankietę 4.
Jordan Zbigniew: Przyszłość Europy 28.
Karasiówna Janina H.: Pomimo wszystko 40.
Konny Artylerzysta: To nas boli 5. — Co robić?... 9. — Wobec „procesu" w Moskwie 26. — Z Zachodem 32. — Na pożegnanie 41. — Na dzień zaduszny 43. — Podwójna miara 47. — Wieprze, psy i ludzie 48.
Kukiel Marian: Otwarcie „Towarzysza Broni" 12. — Zwrot w dziejach świata 33.
Lisiewicz Mieczysław: Wymowa trzech słów 8, zob. **Jastrzębski** Zygmunt: List w sprawie artykułu „Wymowa trzech słów" 15.
Nagórski Zygmunt: Kontrasty 2.
Piątkowski Henryk: Wkład Polski do drugiej wojny światowej 21.
Pomian-Dowmuntt Andrzej: Prawda zmartwychwstanie 13-14. — Niepodległość 44.
Rodowicki Stanisław: Trzy dokumenty 29.
Romiszewski Eugeniusz: Pionier a nie pielgrzym 30.
Terlecki Tymon: Tułacza wigilia 50/51.
Triarius: Jaskinia Cyklopa 42. — Powrót kiedyś i dziś 44.
Koleżeństwo broni (z pisma „Żołnierz Polski").

ARTYKUŁY I PRZEGLĄDY POLITYCZNE

Boray Aleksander: Przegląd tygodniowy 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13-14, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50-51.
Bregman Aleksander: Czy O.Z.N. zapewni światu pokój? 33.
Drohojowski Jan: Amerykańska demokracja walczy 9.
Dziewanowski M. K.: Franklin Delano Roosevelt 16. — Za żelazną kurtyną... 36. — Od Roosevelt'a do Truman'a 38. — U.S.A. i Rosja na Pacyfiku 43. — Rosja, Turcja i cieśniny 45. — Technika i polityka 48. — Podział Niemiec a Polska 49.
Grabowski Zbigniew: Straszliwe odkrycia 17. — Porozumienie czy zagłada 42 — Dwa prądy 49.
Janowski Aleksander: Wymowa dwu zdarzeń 2. — Na fali wydarzeń 7. — Cień nad pokojem 19. — Wyzywające bezprawie 25.
Leitgeber Witold: Po debacie 10. — Widok na Europę 24.
Stroński Stanisław: Złuda wolnych wyborów 37. — Z bezdroży bezprawia 40.—Bomba osią polityki 47 — Krzywe zwierciadło 50/51.
Triarius: Jaskinia Cyklopa 42.
Winiewicz Józef: Przełom 1. — Koniec widowiska 11. — Odwet pokonanych Niemiec 15. — Zwycięstwo 19. — Kłopot z Niemcami 22.
Zastępca: Przegląd tygodniowy 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, Z tygodnia na tydzień 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 12, 13-14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. 30.

OPERACJE WOJENNE

[illegible] Wobec ofensywy na Śląsku 5.
[illegible] Wojna na morzu 1, 3, 5, 7, [illegible] 18, 20, 22, 24, 26, 28, 30, 32, [illegible] 43.
Gordon M. J.: Nowości lotnicze 2, 4, 6, 8, 10, 12, 15, 17, 19, 21, 23, 25, 27, 29, 31, 35, 37 39, 42, 44.
Hinterhoff Eugeniusz: Ofensywa Rundstedta 1. — Warszawa-Berlin-Stalingrad 21.
Janowski Aleksander: Epokowy wynalazek 32.
Krygier Ryszard: MacArthur wraca na Filipiny: I Od Papui do Filipin 11. — II Filipiny — wyspa chrześcijaństwa na Dalekim Wschodzie 12. — III Kraj i ludzie 16.
Lutosławski A. H.: Od bombowca do samolotu komunikacyjnego 22.
Wojsa Jan: Straty japońskiej marynarki wojennej (list) 41.
Zastępca: Nowości lotnicze: Bomba uranowa 33.

ARTYKUŁY HISTORYCZNE

Dziewanowski M. K.: W 24-tą rocznicę plebiscytu śląskiego 12.
Boski Roman: W sprawie demonstracji na Placu Grzybowskim i śmierci Stefana Okrzei (list) 33.
Gazda Gustaw: Zapomniana ziemia słowiańska 19.
Stroński Stanisław: Jeszcze Polska nie zginęła 29.
Triarius: Powrót kiedyś i dziś 44.
Żmigrodzki Józef: Sto lat temu i dziś 7. — Wymowa rocznicy majowej 18.

MATERIAŁY DO HISTORII OSTATNIEJ WOJNY

KAMPANIA POLSKA

Jerzycz: Kilkanaście dni piekła 35.
Jędrek: Jak to się zaczęło? 35.
Kwaśniewski Seweryn: Od zachodniej granicy 35.
Łaszkiewicz Stefan: Pierwszy dzień brygady 35.
Nowak Krzysztof: Wojna na polskim morzu 35. — Wybrzeże w ogniu 41.
Odwet Roman: Przez ulice Warszawy 35.
Piątkowski Henryk: Szósta rocznica września 35. — Polski plan operacyjny zachodni 37.

KAMPANIA FRANCUSKA

Łaszkiewicz Stefan: Gomuliński idzie na ryby (Z cyklu: Rok 1940 — pamiętniki pilota myśliwskiego) 33.

BITWA O W. BRYTANIĘ

Głębocki Jerzy: „Battle of Britain" 7 sierpnia 1940 — 31 października 1940, 39.

KAMPANIA WŁOSKA

Bazarewski Jerzy: Nad rzeką białych min 17.
Choma Władysław: Sanitariusz 5. — Reportaż o saperach 8.
Marciński Zbigniew: List z Włoch 22.
Mossin Ryszard: „Hallo Ludwik, dajcie Ludwika" 2.
Piątkowski Henryk: Bitwa o Anconę 30.
Redlarski Feliks: Za Mniamcamy (opowiadanie w gwarze Borów Tucholskich).
Sowicki Tadeusz K.: Czerwono-czarny proporczyk 46.
Święcicki Marek: Kaczki nie były dziennikarskie 10. — Gdy „spokojny" front hałasuje 12. — Korpus Polski we Włoszech 13-14. — Ruszamy za rzekę Senio 20. — Od Gaiano do Bolonii 21. — Pierwszy wrzesień na Monte Cassino 37.
Sikorski Wacław: W rocznicę Cassino 21.
Wedow Janusz: Droga przez Apeniny 2. — Dom pod kościółkiem Maria Fiordinano 7.
Na górzystym szlaku (Korespondencje własne) 2.
Polacy we Włoszech (Korespondencje własne) 7.

POWSTANIE WARSZAWSKIE

Agaton: Pomidory na Żoliborzu 47. — W kanałach Warszawy 50-51.
Chruściel Antoni („Monter"): Konspiracja i powstanie 40. — Zeszłoroczne powstanie 46, zob. Sprostowanie 48.
Halszka: Ostatnie dni Warszawy 40.
Jerzy: Ostatni dzień Czerniakowa I, 28; II, 29. — Ze „Starówki" do Śródmieścia I, 44; II, 45.
Kiersnowski Ryszard: Hanka, Kasia, Krystyna 42.
Kwiatkowski Bohdan („Lewar"): Z „Południa" na „Północ" Warszawy 42.
Laskowski Janusz: Goniec podziemia 40.
Nowak Jan: W rocznicę powstania 31.
Nowakowa Greta: Pierwsze godziny 34.
Porucznik Herbert: Dywizjon „Obrońców" Warszawy: Dwadzieścia i jedna noc. Pierwszy lot Kpt Chmiela 27. — Najpiękniejsze loty bojowe. Od Dukli po Adriatyk 28.
Pomian Andrzej: Powstanie Warszawskie 1944, 31.
Radzymińska Józefa: Piwnica. Kilka dni podobnych. Wiara złamana. Odwrót 31.
Stefan: Wychodzę z Warszawy 13-14.
Strumph-Wojtkiewicz Stanisław: Słowo z Warszawy 9.
Waligórski Wiesław: Biało-czerwone róże z Polski 3.
Wiewiórka Maja: Na zrzuty 31.
Wiewiórka Wanda: W podziemnych przejściach 31.
Powstanie Warszawskie 13-14.
Z powstaniowej Warszawy 31.

LĄDOWANIE W EUROPIE I KAMPANIA KONTYNENTALNA

Feldhuzen Maciej: Z frontu Dywizji Pancernej 1. — Nad Mozą w Holandii 3. — Znowu na ziemi niemieckiej 9. — Nadal będziemy dywizją Pancerną 11. — Niemcy pod okupacją polską 23.
Janta Aleksander: Czas przypowieści 2.
Jordan Zbigniew: Rok temu pod Chambois 34.
Kossak Stefan: W uwolnionym obozie 17. — Bitwa o Papenburg 18.
Leitgeber Witold: Pancerni walczą na ziemi niemieckiej 18.
Piekarski Bolesław K.: Za Renem 15. — Bierzemy odwet za Wrzesień 19.
Romiszewski Eugeniusz: Walka spadochronowych pająków 5. — Z frontu Zachodniego 15. — Kłopoty korespondenta wojennego 25. — Wyprawy do obozu prasowego 32. — Dobrze się dzieje w państwie duńskim 42.
Sosabowski Stanisław: Bitwa o Arnhem 38.
Sokołów Florian: Kartki z pamiętnika korespondenta wojennego 2.
Szczygieł Wacław: Dzielił nas Ren 38.
Święcicki Marek: Na ruinach Wilhelmshaven (Z gen. Andersem w Niemczech II) 23.
Topór-Staszak Kazimierz: Jeszcze o Chambois (list) 3.
Trzeciak Andrzej: Nie „inwazja" lecz lądonie (list) 38.
Tyszyński Henryk: Hallo Zygmunt — osiągnęłem morze 19.
Walentynowicz Marian: Artykuł ku czci Regulacji Ruchu 3.
Wasilewski Antoni: Spowiedź księdza z Normandii 6.
Wileński Władysław: Sprostowanie podpisu pod fotografią (list) 11.
Żołnierz z 1-ej Pancernej: Na szlaku Dywizji Pancernej: Gandawa 6.

POLSKIE SIŁY ZBROJNE

ARMIA KRAJOWA

Edwin: Służba łączności działa 4.
Konny Artylerzysta: Towarzysze Broni 12.
Romiszewski Eugeniusz: Piosenki Armii Krajowej 43.
Świadek: Celestynów po raz trzeci.
Wedow Janusz: Spotkanie z Armią Krajową (korespondecja własna „Polski Walczącej") 27.
Koleżeństwo broni (z pisma „Żołnierz Polski") 4. — Z prasy i walk Armii Krajowej 4.

MARYNARKA WOJENNA

Ginsbert Julian: O.R.P. „Sokół" na Malcie 31. — 14 odpartych ataków 49.
Guzowski Andrzej: Przez pryzmat peryskopu 3.
Klinger Krzysztof: Salerneńskie wspomnienia ze „Ślązaka" 4.
Laskowski Janusz: Droga krzyżowa wspomnień 24. — Wielki dzień marynarza Bluszcza 27.
Milanowski Leopold: Postój w Ostendzie 13-14. — Moje pierwsze boje 15. — „Ślązak" na Morzu Śródziemnym 34. — Bywa też i tak 36. —Na Atlantyku 42.
Plaskota Władysław: 25 lat Polskiej Marynarki Wojennej 7.
Sikorski Stanisław: Ostatnia akcja O.R.P. „Dragon" 1. — Scapa — te szkockie Hawaje 17. — Gaz, syn Gaza i Aza 19. — O.R.P. „Conrad" w Wilhelmshaven 26. — „Conrad" na szlaku walk pierwszej Dywizji 29. — „Conrad w Oslo" 32. — Kłopoty przewozowe i inne „Conrada" 37.
Szembek Zygmunt: Jeden patrol 34.
Traper Jerzy: „Piorun" u boku „Ashanti" 7.
Teddy: „Arabska kura" 19.
Waki: O załogach maszynowych 7.

LOTNICTWO

Arct Bohdan: Było to nad Pantellarią 8.
Bartek: Jedna załoga 18.
Głębocki Jerzy: Wypuścić reflektor 3. — Wyspa wiatru — Rzecz o Dywizjonie obrony wybrzeża 4. — Najpiękniejszy atak 18. — Ręce artystów (reportaż o polskich mechanikach lotniczych) 32. — Wojna jest straszna 33.
Hobby Pilot: „Cracking show" 20.
Łaszkiewicz Stefan: Mydlana bańka 10.
Nierad Gustaw: Henryś będzie lotnikiem 11. — W kuchni myśliwskiej 13-14. — Lament odgrzewanego myśliwca 16. — W drodze do dywizjonu 19. — Mnie to chwalą 20. — Petardy wielkanocne 25.
Pawlikowski Mieczysław: „Janowa załoga" 6.
Porucznik Herbert: „B" jak Bolesław 2. — W pojedynkę 7. — Wyprawa na Kassel 10. — Mały Leszek 15. — Eskorty 16. — Waligóra wraca 25.
Romiszewski Eugeniusz: Z nieba na niebo 17. — W poszukiwaniu żywych i zmarłych 41.
Włos: Morze, powietrze i gwiazdy 18.

WOJSKO

Idzik Aleksander: W sprawie oceny piechoty (list) 5. — O należytą ocenę piechoty (list) 18.
Naczelny Wódz na świętach w Szkocji 15.

POMOCNICZA SŁUŻBA KOBIET

Głębocki Jerzy: U polskich „Waafek" 5.
Wkos: Co to są „Mewki" (Tow. Broni) 35.

POLSCY FERRY-PILOTS

Pomian Bolesław: Ocean — Pustynia — Dżungla (część piąta: Dżungla) 13-14.

POLACY W BURMIE

Hubert: Polonusy w Burmie 1. — Było to w Burmie 8.

ŻYCIE UMYSŁOWE ŻOŁNIERZY

Górski Jerzy: List lwowianina 38.
Łęski Wojciech: W sprawie konkursu na projekt przebudowy pomnika Marsz. Józefa Piłsudskiego w Rzymie (list) 32.
Pomian Andrzej: Naczelny Wódz wśród nas 20.
Pyrek Roman: List żołnierza 30.
Skorupiński J.: List marynarza 17.
Swicz W.: List otwarty do P.T. naszych żołnierzy, lotników, marynarzy oraz młodzieży 3. — Drugi list otwarty do P.T. naszych żołnierzy, lotników, marynarzy oraz młodzieży 9. — Trzeci list otwarty do P.T. naszych żołnierzy, lotników, marynarzy i młodzieży 15. Do P.T. członków oraz sympatyków Brytyjsko-Polskiego Klubu Korespondencyjnego 20. — Do P.T. Kolegów oraz przyjaciół Brytyjsko-Polskiego Klubu Korespondencyjnego, 38.
Wawro Tadeusz: List 49.
Wilnianin: List Wilnianina 16.
Żmigrodzki Józef: Nurt myślowy w szeregach 28.
Oświadczenie Ochotników z Ameryki Południowej 41.

POLSKIE TRADYCJE WOJSKOWE

Bogusławski Antoni: Pułki żyją... 30.
Konny Artylerzysta: Trzeci sierpnia 31.

KSIĄŻKI O WOJSKU I WOJNIE

Meissner Janusz: Autor spod Jasnej Gwiazdy. O Polsce pod okupacią 6. — „Szum młodości" 18.
Romiszewski Eugeniusz: Od Brunevalu do Arnhem 9. — Żołnierz z Monte Cassino. Wspomnienia spod Arnhem 20.

ROZKAZY, PRZEMÓWIENIA, LISTY OFICJALNE

Prezydent R.P. Raczkiewicz Władysław: Orędzie 8. — Orędzie 27.
Z Manifestu Rządu R.P. do Narodu 28.
Naczelny Wódz gen. Bór-Komorowski Tadeusz: Oświadczenie dla „Polski Walczącej" 24. — Rozkaz nr. 7, 26. — Rozkaz nr. 8, 27. — Rozkaz nr. 9, 31.
P.O. Naczelny Wódz gen. Anders Władysław: Rozkaz dzienny 8.
Minister Obrony Narodowej gen. Kukiel Marian: List do Dowódcy Dywizji Pancernej 17.
W sprawie wezwań Sił Zbrojnych w W. Brytanii do powrotu 33.

ŻYCIE KRAJU POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ I SOWIECKĄ

Bobak Karol: Polska pod okupacją sowiecką 23.
Kossak Zofia: Krety i orły 38. — Wigilia na Pawiaku 50/51.
Nik: Z okupowanej Polski: Ruiny i nadzieje 47. — Na szlaku najazdów 48. — Niedola człowieka 49.
Obserwator: Z okupowanej Polski: Propaganda a polityka I, 45; II, 46.
Piekarski K. Bolesław: Żołnierze alianccy w Polsce (opowiadanie kobiety-żołnierza A.K.) 29.
Stocker Andrzej: Jeniec holenderski opowiada o Polsce 11.
Szperber Wacław: Opowiadania ex-jeńca Francuza 29.

JEŃCY WOJENNI

Kurzawa Jan: Byli jeńcy wojenni 45. — Jeszcze o byłych jeńcach 48.
Święcicki Marek: Od Stuttgartu do Murnau (z gen. Andersem w Niemczech cz. I) 22. — Obóz kobiet z Warszawy (z gen. Andersem w Niemczech cz. III) 24.
Z życia obozu VI-C, przed wyzwoleniem 18.

POLACY W OBOZACH KONCENTRACYJNYCH

Chodkiewiczowa Natalia: Piekło w Ravensbrück'u 41.
Góral Adam: Jeszcze o Oświęcimiu (skrzynka) 27.
Kobyłecka Krystyna: Z notatek „Häftlinga" I, 32; II, 33.
Kossak Zofia: Wigilia w Oświęcimiu 50/51.
Nagórski Zygmunt jr.: W Oranienburgu 30.
Apel w Oświęcimiu I, 23; II, 24; III, 25; IV, 26.

WYSIEDLEŃCY POLSCY W NIEMCZECH

Dziewanowski M. K.: Rzeczpospolita Brunszwicka 24.
Jordan Zbigniew: W sprawie wysiedleńców polskich (list) 41.
Kiersnowski Ryszard: U Pana Boga za piecem 36.
Kossak Stefan: Maczków leży w Niemczech 25.
Kurzawa Jan: Polacy w Niemczech 17. — Sprawa polska w Niemczech 23. — Potrzeby w Niemczech 25.
Leitgeber Witold: Polacy w Niemczech 28. — List z kontynentu 48.
Piekarski Bolesław K.: W polskim Greven 24.
Romiszewski Eugeniusz: „Durna Józia" 24. — Na gruzach bezideowej wojny (Reportaż z podróży do Danii I) 39.
Wojciechowski Andrzej: W sprawie losu Polaków wyzwolonych w Niemczech (list) 33.
Wysiedleńcy w Niemczech (Korespondencje własne „Polski Walczącej") 24.

POLACY NA SZEROKIM ŚWIECIE

Boski Roman: Tu mówi Afryka 20.
Brzeskwiński F. ppłk. dypl.: List ze Szwecji 46.
Cybulska Hanna: W sprawie Funduszu Ratowania Polskich Dzieci (list) 1.
Dudryk-Darlewski St.: W sprawie opieki nad dziećmi polskimi w Indiach (list) 10. — Dzieci polskie w Indiach (list) 18.
Hartman Leopold: Dzieci polskie w Nowej Zelandii 5.
Ślósarczyk Karol: W sprawie pomocy dzieciom polskim w Indiach (list) 1.

ŻYCIE SPOŁECZNE, POLITYCZNE I KULTURALNE EMIGRACJI W W. BRYTANII

Basiński Wincenty: List z Włoch (list) 7.
Bogusławski Antoni: Na dzień 27 czerwca 26.
Bohdanowiczowa Zofia: W sprawie artykułu: „Piszę tylko do rannych" i „Błękitnego Funduszu" (list) 2.
Górski Jerzy: „Niech Cię Bóg zaprowadzi do Wolnej Ojczyzny" (list) 7.
Ługowski Stanisław: Przykład do naśladowania (list) 11.
Mantykowski Antoni: Jedna droga, jeden cel (list) 32. — W sprawie powrotu (list) 34.
Prawdzic-Łazarski: Mimowolna czy umyślna niedbałość (list) 10
Pucek Aloizy: List o Lwowie. 28.
Schatzel Stanisław: O kompleksie wstydliwości (list) 28.
Stawiński Florian: Fundusz im. gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego (list) 11.
Strehlau Stanisława: Nie czas rozpaczać (list) 27.

POLONIA ZAGRANICZNA

Feldhuzen Maciej: W obozie zbornym we Francji (Kor. wł. „Polski Walczącej") 10.
„Helenka": List z Ameryki 22.
Mondschein Józef: List z Francji 11
Rostworowski Jan: Spotkanie z ochotnikami z Polonii francuskiej 10.
Tomaszewska Halina: Polskie „maki" 3.
Wojciechowski Wiktor A.: List ze Stanów Zjednoczonych 2; 27.
Życzenia Polonii amerykańskiej 50/51.

POLSKIE CELE WOJENNE

Winiewicz Józef: Granica polsko-niemiecka 3. — Zachodnie ziemie Polski 6.

ALIANCI I MY

Bazarewski Jerzy: Janusz lata u Francuzów 7.
Dollan Patrick Sir: Głos szkockiego przyjaciela 8. — List 11. — Od szkockiego przyjaciela 13-14. — Oświadczenie 40.
Grabowski Zbigniew: Stany Zjednoczone 29 — Co to jest W. Brytania? 36.
Grunwald Antoni: Odpowiedź na list Angielki 22.
Janta Aleksander: Złe obyczaje w Y.M.C.A. (list) 2.
Konny Artylerzysta: Romantycy i realiści (list) 10.
Kowalski Stanisław: Kontynentalne stawki (list) 10.
Leliwa Klemens: Udział polskich pracowników naukowych w wysiłku wojennym Sprzymierzonych (list) 22.
Lewkowicz Karol: O prawdziwych przyjaciołach polskiego żołnierza (list) 4.
L.R.M.: List Szkotki 46.
Małgorzata: List Szkotki 27.
Milne R.: Polski list Szkotki 8.
Mioduszewski Stanisław: Drzewa bystockiego parku 12.
Monair Elspeth M.: List Angielki 17.
Piekarski Bolesław K.: Kanadyjscy przyjaciele 49.
Prozor Michał: Dwie ceremonie (Kor. wł. „Polski Walczącej") 10.
Risley-Hutt Elżbieta: Listy 11, 20. — Angielka o gen. Sikorskim 26. — List Angielki 30.— Modlitwa za Polskę 32. — Listy 41, 46.
Russell Eleonora: Echo z Afryki Pół. (list) 34.
Scrutator: Sprawy polskie w książkach angielskich 1, 2, 4, 6, 10 11, 18.
Strumph-Wojtkiewicz Stanisław: Samotny bohater 30.
„Szara Piechota": Angieleczki miłe (list) 8.
Zadrutowiec (O.R.P. „Błyskawica"): List byłego jeńca 21.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

Jeleński K. A.: Jeszcze o śp. Michale Goldinie (list) 5.
J.Z.W.: Echo za drutami obozu jenieckiego (o gen. Sikorskim) 26.
Lisiewicz Mieczysław: Był taki... (o gen. Sikorskim) 26.
Stroński Stanisław: Gdyby żył (o gen. Sikorskim)... 26.
W drugą rocznicę katastrofy pod Gibraltarem 26

WIERSZE, PIEŚNI OPOWIADANIA I UTWORY DRAMATYCZNE

Bogusławska Teresa: Echo listopadowe 47.
Bogusławski Antoni: Warszawa mówi 30. — Brzozy w Zaosiu 50/51.
Choromański Michał: Noce bez tchu (sztuka w czterech aktach) akt I, 36; akt II część 1, 38; akt II część 2, 39; akt III, 40; akt IV, 41.
Czuchnowski Marian: Pióro 8.
Dobrowolski Julian: Wilno. Piosenka o Lwowie. Poeci bez ziemi 3.
Dołęga-Kowalewski Jerzy: Matka Boża Piekarska 26.
Dybowski Janusz Teodor: Jak mistrz Jacek Malczewski malował portret ułana Kniaz ioluckiego 50/51.
Faczyński Jerzy: Noc na pobojowisku 5. — Pieśń wielkanocna 13-14.
Hartman Leopold: Duma o banderze 16.
Hemar Marian: Rozmowa z żołnierzem 36. Powrót 38. — Hejnał krakowski 43. — Jasełka 50/51.
Ilińska Zofia: Wiosenna ziemia. Wrona i wiatr 21. — Powiedziałeś mi Panie — Ognisko i słońce 30. — Milczące lata 37.
Janta Aleksander: Wolność 48.
Kiersnowski Ryszard: „Achtung" 1.
Lisiewicz Mieczysław: Lipa 12.
Liszkowski Wacław: Krzyże przydrożne 16.
Mondschein Józef: Śląsk 22.
Moskwa Paweł: Noc nad Alpami 41. — Airmail 48.
Obertyńska Beata: Tajga. Cela 11.
Pawlikowska Maria: Popularne lekarstwa: Bławatek, Konwalia, Naparstnica 2.
Pawlikowski Mieczysław: Gromniczna 5.
Radzymińska Józefa: Z wierszy powstańczych: Ojczyzna. Wicher wolności 34.
Romiszewski Eugeniusz: Pamięci Stefana Borsukiewicza. Do sąsiada 16.
Rostworowski Jan: Betlejem polskie 50/51.
Sowicki Tadeusz K.: Paź królowej. Modlitwa dzieci czekających na zawieszenie broni 22.
Szonert Stefan: W Mauthausen 32. — Kacet Mauthausen. Sen miasta. Nocny Alarm 33.
Uzakiewicz Irena.: XXX 32.
Wierzyński Kazimierz: Nocna modlitwa 6. —O żołnierzu warszawskim 24. — Do moich zmarłych 25. — Smutku nasz pusty 33. — Krzyknęli wolność. Księżyc 38. — Czatownia 44. — Przypowieść 45. — Powrót 46. — Do sumienia świata 49.
Woszczynin Jerzy: Chrystus żołnierzy 9.
Zalewski Jerzy Jan: Do mego munduru 33.
Zelwerowicz Lena: Pierwsza noc w niewoli 26.
Gwiazda Oświęcimska (nuty i słowa kolędy) 50/51.
Polska poezja wojenna: Konfederacja Barska 1768-72 6. — Insurekcja Kościuszki (1794) 10. — Legiony Dąbrowskiego (1797-1801) 13-14.

RYSUNKI

Benda T. W.: Rysunek (fragment afisza propagandowego Armii Hallera) 18.
Faczyński Jerzy: Trzej Królowie 1. — Winieta 5. — Śmierć „Jotki" 6. — Zmartwychwstanie (linoryt) 13-14.
Gliwa Stanisław: Z walk II-go Korpusu we Włoszech (2 linoryty) 16.
Jastrzębowski Wojciech: 3 rysunki do humoreski T. T. Dybowskiego 50-51.
Kossowski Adam: Kolęda 1945, 50-51.
Konarska Janina: Winieta do reportażu „Ocean — Pustynia — Dżungla" 13-14.
Horowicz Artur: 3 rysunki do opowiadania „Mydlana bańka" 22. — 2 rysunki do opowiadania „Gomuliński idzie na ryby" 33.
Osiecki Stefan: Rysunek 50/51.
Poliński Jan: Herby miast polskich 27.
Smarzewski Marian: Pomóż Polakom w Niemczech (afisz) 22.
Sowicki K.: Pomóż Polakom w Niemczech (afisz) 25.
Walentynowicz Marian: Regulacja Ruchu 3. — Dowódca plutonu 3. — Płonący czołg 10. — Nocne bombardowanie 12. — Czołg pod drzewem 30. — „Pestki" (2 rysunki) 37.
Wart Andrzej: Dowódca plutonu 3.— Lotnik 5. — Lotnik polski 32. — Lotnik polski 34. — Motocykliści 37.
Włod Dominik: 2 drzeworyty do reportażu „Wyspa wiatru" 4.

„TOWARZYSZ BRONI"
(gazetka ścienna)

Szkocja kraj wojennej gościny, Polskie Siły Zbrojne, Z miejsc postoju, Kierownicze władze polskie, Ziemie polskie: Śląsk, 12.
Rząd Rzeczypospolitej, Odrodzenie Polskich Sił Zbrojnych we Francji, Z miejsc postoju, Dzielny Polak, Ucz się po angielsku, O zawsze wiernym Polsce mieście Lwowie, 13-14.
Bastiony Pomorza: Gdańsk i Gdynia, Z miejsc postoju, Brygada Karpacka, 10-tonowe bomby na Niemcy, Tartany szkockie, 15.
Wilno, Cztery miasta Szkocji, Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, Z miejsc postoju 16.
Ratusz poznański — symbol Wielkopolski, Na wsi w Szkocji, Szlak pancernych, Ministerstwo Obrony Narodowej, Armia polska na Wschodzie, Z miejsc postoju, 17.
II Korpus polski We Włoszech, Nieco o szkockich zwyczajach, Najwyższa Izba Kontroli, Krzemieniec leży na Wołyniu, 18.
Powstanie Marynarki Wojennej R.P., Z miejsc postoju, Z kraju i o kraju, Cieszyn i ziemia cieszyńska, Pomoc amerykańska dla Rosji, 19.
Na Kaszubach, Marynarka Wojenna R.P. rośnie, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, To Szkocja, a nie Anglia, Z miejsc postoju, 20.
Marynarka wojenna R.P. walczy, Naród polski w walce (I), Order Virtuti Militari, 21.
Marynarka wojenna R.P. na morzach świata, Ziemia Nowogródzka, Naród polski w walce (II), Z miejsc postoju, Śląsk, 22.
Ministerstwo Przemysłu, Handlu i Żeglugi, Szkoci poza Szkocją, Zwycięstwa marynarki wojennej R.P., Brytyjski wysiłek wojenny, Z miejsc postoju, 23.
Pierwsze loty polskiego lotnictwa, Ministerstwo Pracy i Opieki społecznej, Osiem funtów szkockich, Polesie, 24.
Lotnictwo polskie między wojnami, Bielsko-Biała, „My English Secretary", Z miejsc postoju, 25.
Lotnictwo polskie we wrześniu, Ministerstwo Informacji, Matka Boża Piekarska, Z miejsc postoju: Naczelny Wódz wśród nas, 26.
Lotnictwo polskie walczy nad Francją, Flagi w dniu zwycięstwa, Poska i Wielka Brytania, Organizacja podziemna Kraju, Z miejsc postoju, 27.
Bitwa o Wielką Brytanię, Rada Jedności Narodowej, Szkockie okręgi wyborcze, Września, Z miejsc postoju, 28.
Polscy myśliwcy w Wielkiej Brytanii, Szkoci projektują, Tworzenie Armii Krajowej, Z miejsc postoju, 29.
Polskie dywizjony bombowe w W. Brytanii, Koniec „Luftwaffe", Jak walczyła Armia Krajowa, Województwo Stanisławowskie, 30.
Nazwy polskich jednostek lotniczych, Kujawy — kolebka Polski, A.K. niszczy transport wroga, Wynik wyborów w Szkocji, Z miejsc postoju, 31.
Kobieta w machinie wojny, Armia Krajowa konfiskuje, Gdzie walczył żołnierz polski, 32.
Armia Krajowa uderza w Gestapo, Bonnie Charlie — wnuk Sobieskiego, Z miejsc postoju 33.
Armia Krajowa studiuje, Podstawy organizacyjne Pomocniczej Służby Kobiet, Z miejsc postoju, Od Piaśnicy po helską mierzeję, Szkoci w obecnym rządzie brytyjskim, 34.
Jak Niemcy krwawo pacyfikowali Polskę, Województwo Lwowskie, Jezioro Loch Lomond, 35.
Jak Niemcy mordowali Polaków, Polska YMCA, Rola Polskiej Marynarki, Z miejsc postoju, 36.
P.W.S.K. w Szkocji, Z miejsc postoju, Zmora okupacji niemieckiej: „łapanki", Ze Szkocji: głosy przyjazne i nieprzyjazne, 37.
Rodowód Pomocniczej Służby Kobiet, Prasa podziemna w kraju, Zagłębie Dąbrowskie, Z miejsc postoju, Z poezji Polski Podziemnej, 38.
P.W.S.K. na Bliskim Wschodzie, Tarnopolszczyzna, Miejsca kaźni dla Polaków, From the stone age to the 45, 39.
P.W.S.K., P.M.S.K., P.L.S.K., Z miejsc postoju, Jak Niemcy niszczyli kulturę polską, Gdyby Hitler zawojował W. Brytanię, 40.
Toruń — miasto Kopernika, Wojenne sześciolecie Polskiego Lotnictwa, Niemieckie bestialstwa na Żydach polskich, Bomby na Berlin, 41.
Województwo Śląskie, Sprzedaż doliny Uquartów, O Marynarce Handlowej, Wybory w Edinburghu, „Trzymaj fason", 42.

HUMOR

Tony: Werinajsek 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13-14, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 49.

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

9, 10, 11, 12, 15, 16, 17, 18, 20, 21, 22, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 45, 47, 48, 49.

KĄCIK JĘZYKOWY

3, 5, 6, 8, 11, 15.

RZECZY CIEKAWE, ZABAWNE I POŻYTECZNE

11, 12.

OD REDAKCJI

8, 19, 37, 43, 45, 47, 49, 50-51.

DOKUMENTY

„Dziennik Żołnierza 1 Dywizji Pancernej" (nagłówek). — „Defilada" (nagłówek), 1.
Życzenia świąteczne i noworoczne (reprodukcja dwu airgraph'ów), 1.
„Żołnierz Polski" (nagłówek pisma Armii Krajowej), 4.
Armia Polska we Francyi (Afisz Armii Hallera), 15.
Afisz propagandowy Armii Hallera, 18.
„Dziennik Żołnierza Pierwszej Dywizji" Pancernej (nagłówek), 23.
Oświadczenie Naczelnego Wodza (facsimile), 24.
Facsimile podpisu gen. Sikorskiego, 26.
„Do Broni" (afisz wzywający do Powstania w Warszawie), 34.
„Spadochron" (nagłówek pisma Brygady Spadochronowej), 38.
Reprodukcja aktu przyjęcia nazwy „Spadochronowo" przez osadę polską w Emmerich, 42.
Karta tytułowa holenderskiego wydania konspiracyjnego legendy o Kraku C. Norwida, 48.

MAPY

Trasa „Pioruna" w dniu inwazji w okolicach Wysp Jersey i Guernsey, 7.
Położenie Warszawy w trzecim dniu Powstania. — Położenie Warszawy w 27 dniu Powstania, 9.
Polska, 13-14.
Cztery miasta Szkocji, 16.
Szlak Dywizji Pancernej, Mapa Orkadów, 17.
Polska, 23.
Polska i W. Brytania, 27.
Plan bitwy o Anconę, 30.
Gdzie walczył żołnierz polski, 32.
Trasa grupy bojowej, która zajęła Chambois, 34.
Plan ataku na Polskę, 37.
Dwa szkice bitwy o Arnhem, 38.

ZBIÓRKI PIENIĘŻNE

Błękitny Fundusz: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 11, 15, 18, 22.
Dla dzieci w kraju: 5.
Dla rannych żołnierzy: 1, 13-14, 19.
Fundusz im. gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego: 11, 15, 16, 17, 18, 20, 21, 24, 25, 26, 28.
Fundusz Koła Opiek nad Żołnierzem: 8.
Fundusz ratowania dzieci polskich: 9.
Fundusz Społeczny Wojska: 2, 20, 22.
Fundusz wdów i sierot po poległych lotnikach: 9.
Fundusz wdów i sierot po poległych żołnierzach 14 Wielkopolskiej Dywizji Piechoty: 1, 2, 6, 9, 11, 13-14, 16, 17, 22 24.
Na dzieci polskie w Indiach: 7, 10.
Na jeńców polskich w Niemczech (list): 8, 20.
Na książki dla Polaków z Niemiec: 26.
Na paczki dla jeńców przez P.C.K.: 8.
Na „paczki od serca": 1, 2, 4, 5, 6, 7, 9, 10, 11, 13-14, 15.
Na P.C.K.: 7, 9, 10, 15, 16, 17, 18, 33.
Na Polaków uwolnionych z Niemiec: 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 50-51.
Na Polaków w Rosji: 5, 13-14, 21, 40.
Na Polish Children Rescue Fund: 1, 2, 3, 4, 6, 7, 8, 11, 15, 16, 18, 19, 20, 21, 23, 28, 31, 32, 34, 39, 40, 41, 42, 43, 47.
Na pomoc dzieciom w Pruszkowie pod Warszawą: 8.
Na pomoc rannym żołnierzom 1 Pułku Pancernego: 11.
Na pomoc Warszawie: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13-14, 15, 16, 17, 19, 21.
Na radioodbiornik dla ociemniałego żołnierza: 17.
Na szpital im. gen. Sikorskiego: 1, 2, 10.
Na żołnierzy Armii Krajowej: 15.

Redaktor
TYMON TERLECKI

Życzenia Polonii Amerykańskiej dla żołnierzy polskich

Na Polaków uwolnionych z Niemiec: £1620

Na pomoc dla dzieci polskich w Niemczech sumę £5 (pięć funtów) przeznacza

Aleksy Roga.

* * *

Zamiast rozsyłania życzeń świątecznych i noworocznych przesyłam £5 (pięć funtów) na pomoc dla Polaków w Niemczech.

Maria Przybytkowa.

* * *

Na dzieci polskie w Niemczech sumę £1. 17s. 6d. (jeden funt, siedemnaście szylingów i sześć pensów) tyt. nieprzyjętej przez p. Z. Janickiego należności.

Administracja „Polski Walczącej".

* * *

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych na dzieci polskie w Niemczech £1 (jeden funt) składają

M. J. Kozłowscy.

* * *

Zofia i Olgierd Witortowie składają £2 (dwa funty) na pomoc Polakom w Niemczech, zamiast rozsyłania powinszowań świątecznych.

* * *

Na biedne dzieci polskie w Niemczech 14 Komp. £5 i Miss B. Christie, Callander, sh. 10. Razem £5.10 (pięć funtów i dziesięć szylingów).

* * *

Na Polaków w Niemczech £1 2s. (jeden funt i dwa szylingi) przesyła.

T. Maciejewski.

* * *

Sh. 10 (dziesięć szylingów) na Polaków w Niemczech przeznacza.

A.P. plut.

* * *

W załączeniu przesyłam £3.7. (słownie: trzy funty i siedem szylingów, zebrane przy wypłacie żołdu przez szeregowych 2-iej Komp. Wart. Atherstone z przeznaczeniem na pomoc dzieciom polskim w Niemczech.

Por. O.

* * *

W załączeniu przesyłam przekaz na kwotę £20.12. 2. jako pozostałość ze składek Oficerów i Pracowników Cyw. Wojskowego Instytutu Technicznego zebranych na wieńce dla zmarłych kolegów — z przeznaczeniem dla polskich dzieci w Niemczech. *Szef Instytutu*

Inż M.D.

* * *

W załączeniu przesyłam Postal Order na sumę £3.15 (trzy funty piętnaście szylingów) z prośbą o przekazanie tej sumy na pomoc dzieciom polskim w Niemczech.

Czesław Bieżuński
(inwalida wojenny)

* * *

Przesyłam w załączeniu sh. 10 (dziesięć szylingów) na dzieci polskie w Niemczech.

W.G. ppor.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £50 3s. 8d. (słownie: pięćdziesiąt funtów, trzy szylingi i osiem pensów) przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem „Polski Walczącej" do £1620 12s. 6½d. (słownie: tysiąc sześćset dwadzieścia funtów, dwanaście szylingów i sześć i pół pensa).

SPIS RZECZY

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 36, Worship Street, E.C.2, Tel.: CENtral 3372-3
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $. 1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 1sh. za wiersz.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 33, Bolton Gardens, Earl's Court, London, S.W.5.

Printed for „Polska Walcząca" by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper